Nr. 35. Lwów — Wtorek dnia 12 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Eulali P. M. | Jutro: św. Kat. Popielec | 3 Ks. Kościoła Cyryla i Jana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 44, Zachód „ 4 „ 35 | Długość dnia godzin 9 min. 51. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Komunikat p. Bülowa.

Niemieckich pessymistów, krytykujących zewnętrzną politykę cesarstwa, i wewnętrzną, i hakatę, surowo zgromił niedawno cesarz Wilhelm, radząc im, aby się wynieśli z państwa. Naśladując pana i władcę, który sam jest swoim kanclerzem, pozorny kanclerz wystąpił z znanym z poprzedniego numeru naszego pisma komunikatem pełnym niepospolitej brawury, a w nim w kozi róg zapędził niemieckich pessymistów na punkcie polityki hakatystycznej. Zawołał przecież na samym wstępie, że „nawet w niemieckich kołach, usposobionych patryotycznie, mówią o bankructwie tej polityki, w skutek tego rząd w konsekwentnem przeprowadzaniu akcyi kolonizacyjnej mniej spotykał zaufania, aniżeli wymaga poparcie interesów narodu niemieckiego". Tu p. Bülow źle scharakteryzował zdanie o tej rzeczy patryotycznych Niemców: nie mniej zaczęli oni okazywać zaufania, ale wcale go nie okazują. Nie dawniej, jak w połowie stycznia *Frankfurter Ztg.* wysłała do Poznania specyalnego sprawozdawcę, któremu poleciła dokładnie zbadać działalność komisyi kolonizacyjnej. Skrytykował on ją surowiej, niż czynią to polscy pisarze, a na zakończenie swych badań udał się do samej dyrekcyi owej komisyi i od jednego z jej kierowników posłyszał te słowa:

„W walce o ziemię Polacy i Niemcy tak już się zbliżyli do siebie, że patrzą sobie oko w oko i żaden nie może ani kroku postąpić naprzód. Dotychczasowe nasze rezultaty są zadawalające. Osiedliliśmy z górą 60 tysięcy kolonistów, w tej zaś liczbie 60 tysięcy z głębi Niemiec. Przeważnie wszyscy oni dobrze gospodarują. Ale teraz osadzamy ich prawie wyłącznie na ziemi zakupionej od Niemców, bo polskiej nie możemy nabyć. Niemcy — Polacy, którzy obstają przy swej własności i stoją na jej straży solidarnie. Niemcy nic sobie nie robią z interesów narodowych. Mamy z nimi dużo kłopotów. Gospodarują oni nieźle, ale jeśli się który zawikłał, zaraz żąda, abyśmy uregulowali jego interesa, bo inaczej sprzeda ziemię Polakowi. Więc regulujemy te interesa i na to wydaliśmy już oro milionów. Lecz co to za bieda, wyobrazić sobie trudno! Postawimy na nogi jednego niemieckiego ziemianina, a wnet wszyscy w całym powiecie robią harmider, istną rewolucyę! Każdy żąda zasiłku na uregulowanie interesów, grożąc sprzedażą majątku Polakowi. Na takie operacye wydajemy teraz wszystkie pieniądze. O Polakach zaś wogóle i w szczególności o polskiem gospodarstwie mają w Niemczech zupełnie fałszywe wyobrażenie. Jeszcze 25 lat temu można ich było lekceważyć; dziś — niepodobna. To naród jędrny, energiczny, pracowity, w lot chwytający wszystkie udoskonalenia. A w dodatku tych Polaków, zarobkujących pracy zagranicą, napływa rocznie, średnio biorąc, 57 milionów marek. Jest to stały przypływ do banków polskich, które także regulują interesa Polaków. Słowem, komisyę kolonizacyjną wyciśnięto jak cytrynę. Bez żadnej ceremonii pomogli nam w tem niemieccy ziemianie. I co teraz będzie, nie wiem".

Taka jest opinia niemiecka, nieocenzurowana przez p. Bülowa. Z niej wynika, że dotychczasowymi środkami wszystkimi hakatyzm zrobił wszystko, co mógł, i dalej nie zrobi już ani kroku. Trzeba zamknąć budę, albo wciąż regulować interesa niemieckich ziemian, albo wypuścić Attylę z opancerzoną pięścią. Nie wiemy, do czego z tego trojga potrzebne jest teraz p. Bülowowi zaufanie narodu niemieckiego.

Jeżeli się mówi o sukcesach polityki hakatystycznej, to wolno wyliczyć tylko nabytek 32 mil □ ziemi i sprowadzenie 60-ciu tysięcy kolonistów z głębi Niemiec, oraz zapchanie kraju biurokratami; — więcej nic. Nie wolno zaliczać do rezultatów hakatyzmu faktu, że z 2,750.000 hektarów ziemi poznańskiej należy do Polaków tylko 1,100.000 hektarów, a reszta stanowi własność niemiecką. To fakt bardzo dla nas smutny, ale to nie sukces polityki hakatystycznej. Bardzo rozległe dobra koronne i starościńskie były odrazu zabrane przez rząd po zaborze kraju, a potem jeszcze złupiono co nie miara konfiskatami. W dziele Beheim-Schwarzbacha „Hohenzollernische Kolonisationen", wydanem w Lipsku w r. 1874-ym, a więc przed komisyą kolonizacyjną, powiedziano: „58.5 Proz. der gesammten Wirtschaftsfläche sind im Besitz von Gütern auf 100 und mehr Hektar Anbaufläche. Der Grossgrundbesitz befindet sich etwa je zur Hälfte in den Händen von Deutschen und von poln. Edelleuten". A zatem przed polityką kolonizacyjną, przed hakatą, obszar prywatnej wielkiej własności wynosił 1,595.000 hektarów, a z tego mniej więcej połowa, czyli 797.000 hktów należała do Niemców. Z dobrami koronnemi urosło to co najmniej do miliona hektarów. Na rachunek sukcesów polityki hakatystycznej może pójść tylko pół miliona hektarów, a z nich zaś, zgodnie z wykazami komisyi kolonizacyjnej, nabyto przeszło połowę od Niemców. Jak na 20-letnią działalność, popartą 500 milionami marek i drapieżnym uciskiem, to niezbyt wielkie powodzenie. Jeżeli nawet przyjmiemy, że całe 32 mile □ wykupiła komisya u Polaków, to i w takim razie stanowi to tylko 5% całego obszaru uprawianej ziemi.

Tak samo mały jest sukces polityki hakatystycznej w zakresie powiększania ludności niemieckiej. P. Bülow podaje, że rolników niemieckich przybyło 96.900. Przypuśćmy, że biurokratów i robotników przybyło tylu, iż teraz jest wszystkich Niemców, ściągniętych przez politykę hakatystyczną, 100.000, czyli mniej, niż 5% ogółu ludności. Chcąc w takiem następnem dwudziestoleciu można było ściągnąć ich tyluż, to za lat 200, licząc z naturalnym przyrostem, liczba Niemców dorównałaby liczbie Polaków. Ale wszystkie hakatystyczne środki już się wysiliły, są „wyciśnięte jak cytryna", — „Polacy i Niemcy tak już się zbliżyli do siebie, że patrzą sobie oko w oko i żaden nie może ani kroku postąpić". Znowu więc trzeba chyba wypuścić na Polaków Attylę z opancerzoną pięścią.

P. Bülow powiada w komunikacie, że „rozszerzenie i utrzymanie przewyżki Niemców przy takiem (hakatystycznem) postępowaniu okaże się możliwem". Rzeczywiście, jest to możliwe, ale... bardzo małe „ale"... trzeba wiecznie zachować hakatystyczne postępowanie. Jednak jakkolwiek Attyla byłby opancerzony, miną jego czasy.

Zwiastuny przesilenia.

W roku 1882-gim, a potem w 1889-ym zaczęły się w całym świecie długie i bardzo uciążliwe przesilenia ekonomiczne i finansowe; zwłaszcza drugie z nich było ostre, ogromnie rozległe i pociągnęło za sobą mnóstwo bankructw, a zostawiło trwały ślad w powszechnem podrożeniu życia. Dotychczas nie zbadano, co było ich powodem, orzeczono tylko, że widocznie złożyło się na nie bardzo wiele najrozmaitszych czynników, zarówno ekonomicznych i finansowych, jak politycznych i socyalnych. Uczeni wystąpili wówczas z teoryą, podług której takie zaburzenia muszą powstawać peryodycznie, ale te peryody nie są regularne i dlatego nie mogą być z góry obliczone. Można się tylko zabezpieczać od ich rujnujących skutków przez zapobieganie nadprodukcyom towarów i przez mądre uregulowanie stosunków kredytowych. Przez to jednak właściwie nic nie powiedziano. Zupełnie tak samo w jednej komedyi Molièra na zapytanie: „Dlaczego opium usypia?" odpowiedziano z niezaprzeczoną trafnością: „Dlatego, że posiada własność usypiania", ale nie wyjaśniono, skąd pochodzi ta własność. W samej rzeczy: co to jest nadprodukcya towarów? To ich nadmiar niekupiony przez publiczność, ale dlaczego ona jakiegoś towaru zaczęła kupować mniej, niż zwykle, to się nie zawsze da wytłómaczyć. Przemysłowcy prowadzą ścisłą statystykę produkcyi i konsumcyi, starają się dokładnie obliczyć, ile mogą sprzedać swego wyrobu, wzajemnie się kontrolują przez syndykaty i kartele, a pomimo tego bywają zgoła nieprzewidziane nadprodukcye. A skoro one są nieobliczalne, to niepodobna dokładnie uregulować kredytowych stosunków. Tak tedy można powiedzieć, że jak w atmosferze powstają niepojęte zaburzenia, jak po łagodnych zimach nagle ciężka nastanie, tak samo w świecie ekonomicznym i finansowym naraz pocznie się formować jakiś zator, który zakłóci wszystkie stosunki i mnóstwo natworzy ruin.

Lecz uczeni zrobili przynajmniej to, że po pewnych zjawiskach można orzec, iż prawdopodobnie nastanie przesilenie. Poznali oni zwiastunów jego — niezawsze niezawodnych i rzadko kiedy zrozumiałych.

Te zwiastuny są dwojakiego rodzaju: ekonomiczne i finansowe.

Ekonomiczne — to niczem nieuzasadnione drożenie towarów. Właśnie teraz występuje to zjawisko. Drożeje wszystko z wyjątkiem chleba, wina, cukru i niektórych bakalij. Ceny towarów niezbędnych do życia rosną z miesiąca na miesiąc, a więc widocznie nietylko dlatego, że ludności przybywa. Podrożały w sposób rażący i burzący: mięso, węgiel, bawełniane i wełniane wyroby, wyprawione skóry, papier, szerść, len i konopie, podrożały nawet futra, nawet brylanty. Szczególnie razi niewytłómaczony wzrost cen wszelkich metali. Ceną ich kieruje londyńska giełda towarowa, więc z jej wykazów przytaczamy następujące dane za trzy ostatnie lata. Ceny w funtach szterlingach:

	w r. 1904	1905	1906
Miedzi (za tonnę)	65	80	107—108
Cyny „ „	132	167	195
Ołowiu „ „	13·2	17·10	20
Cynku „ „	24·7	28·17	28·20

Uncya srebra kosztowała trzy lata temu 27 pensów, dwa lata temu 30 pensów, a w roku przeszłym 32 pensów. Ceny żelaza ciągle się chwieją, stale jednak rosną.

Szukając powodów tego wzrostu cen, ekonomiści przedewszystkiem zbadali, czy nie ma w tem spekulacyi i przekonali się, że jeżeli ona jest, to tak mała, lokalna, że zgoła nie mogła objąć wszystkich surowców na całym świecie. Spekulacya mogła tylko nieco wyzyskać powszechny prąd zwyżkowy. Ona z reguły prędko realizuje swe zyski, zgarnia zarobek i usuwa się z targu, zatem sprawia ustawiczną fluktuacyę cen, które to spadają, to się podnoszą. Tego nie było, lecz przeciwnie wszystkie surowce stale drożeją. Następnie ekonomiści zastanowili się nad pytaniem, czy surowce nie dlatego drożeją, że się coraz więcej dobywa złota? Produkcya jego wynosiła w roku 1883-cim trochę więcej niż 494 milionów franków, w roku 1889 dawała już 640 mil. fr., w r. 1895-ym po raz pierwszy przekroczyła miliard, w r. 1898-ym wynosiła półtora miliarda, a w roku przeszłym dosięgła dwóch miliardów. Ponieważ za złoto, jako za jedyny międzynarodowy pieniądz, wszystko się kupuje, przeto rzecz jasna, że czem go więcej na świecie, tem ono samo przez się tańsze, a więc więcej trzeba go dać za pewną ilość towaru, czyli towar drożeje. Takie wytłómaczenie stałego wzrostu cen byłoby zupełnie zadawalające wobec faktu, że się teraz dobywa złota przeszło cztery razy tyle, co 24 lat temu, gdyby odpowiednio podrożały towary najbardziej potrzebne ludziom. Ale właśnie zboże, wino, cukier i owoce w cenie się nie podniosły w takim samym stopniu i teraz zwyżką cen towarów nie są objęte, chociaż w tym czasie przybyło w krajach prowadzących statystykę przeszło 63 milionów ludności, a produkcya rolnicza nie zwiększyła się w tym samym stopniu. Przemysł fabryczny, pomimo, że powstały nowe jego gałęzie, jak np. elektryczna, nie zużywa tak wiele surowców, iżby usprawiedliwiona była ich drożyzna. Zatem jest ona zwiastunem zbliżającego się przesilenia ekonomicznego w całym świecie.

Są także zwiastuny finansowe. Zebrał je i uszykował znany socyolog francuski p. Leroy Beaulieu w swem wydawnictwie *Economiste Français*. Zgromadziwszy wiadomości ze wszystkich rynków pieniężnych, wykazał on, że wszędzie od kilkunastu miesięcy trwa nerwowość i taki pośpiech w regulowaniu interesów, jak kiedy rolnicy co prędzej zwożą swe plony do stodół, ponieważ nadciągają chmury. Tylko, że ci rolnicy wiedzą, czego się obawiają, a kapitaliści jedynie czują, że obroty pieniężne są coraz trudniejsze i sytuacya jakoś się gmatwa. Ogromnie przeważa teraz eskont na termina krótkie, przyczem procent bardzo się podniósł. Bywały chwile na giełdzie nowo-yorskiej, że eskont prywatny pobierał 12 i 15, a nawet 20 procent rocznie, ale — co prawda — pożyczano na takich warunkach tylko na dni kilka. Banki amerykańskie eskontowały na 7, a potem na 8%, odrobinę mniej brały angielskie i niemieckie, a francuskie od 5-ciu do 6-ciu procent. Dobywane tak obficie złoto gdzieś się podziało: nie można go było dostać. Gotówka w wielkich bankach ciągle się zmniejsza, natomiast gromadzą się w nich akcye bankowe i przemysłowe. Jak poucza doświadczenie, są to wszystko zwiastuny nadchodzącego przesilenia.

Leroy Beaulieu wypowiada takie zdanie: „Teraźniejszy stan ekonomiczny i finansowy jest niezaprzeczenie mocniejszy, aniżeli był w peryodzie przesileń poprzednich, lecz zdrowym nazwać go niepodobna. W Europie i Ameryce przemysł wzniósł się na wysokość, na której stale nie może się utrzymać, albowiem już przestaje i przestanie zupełnie pracować dla krajów azyatyckich, australskich i południowo-afrykańskich, które obudziły się do samodzielnej pracy przemysłowej. Równowaga przemysłowa i w ślad za nią finansowa już jest zachwiana, stąd zaś pochodzą dwa sprzeczne zjawiska: drożyzna pieniędzy i drożyzna towarów. Przesilenie zbliża się powoli, jakby ukradkiem, właśnie dlatego, że sytuacya jest dość mocna, a zapewne nie wywoła ono katastrof, ponieważ dzięki ogromnej czujności wielkich instytucyi finansowych, kryzis rozłoży się równo nad całym światem i przez to bardzo dużo straci na mocy. Przesilenie może potrwać dwa lata, — nie dłużej, ponieważ dla produktywnej pracy otwierają się nowe obszary w Afryce, w Ameryce południowej i w krajach azyatyckich, wchodzących na ożywczą drogę konstytucyjną. Zastój w przemyśle zaciąży na robotnikach i kapitałach, jednakże nie tak strasznie, jakby w podobnych wypadkach było dawniej, a to dlatego, że zastosowanie elektryczności otwiera szerokie pole dla nowych przedsięwzięć".

Korespondencye.

Wiedeń 9 lutego.

(Choroba dra Luegera. — Prawnuki cesarskie. — Fryzyerzy wiedeńscy przeciw jedynej fryzyerce).

(y). Wiadomości z ratusza o stanie zdrowia burmistrza dra Luegera brzmią niepomyślnie. Pomimo, że dr. Lueger znany jest z tego, iż żywi uprzedzenie do lekarzy i niechętnie słucha ich rad, najbliższe jego otoczenie uznało za właściwe zwołać konsylium, w którem wziął udział dr. Neusser, dr. Ortner, fizyk miejski Schöngott i dr. Klotzberg. Konsylium to zwołano za zgodą chorego, co najlepiej świadczy o tem, że i on sam zdaje sobie sprawę ze swego poważnego stanu. Lekarze, biorący udział w konsylium, skonstatowali, że wprawdzie bezpośrednio katastrofa jeszcze nie grozi, mimo to jednak stan chorego jest bardzo poważny, zalecili mu tedy zupełny spokój, a oczywiście o projektowanej podróży na Riviere na razie nie może być nawet mowy. Sam dr. Lueger widocznie przygotowany jest na najgorsze, skoro wczoraj zażądał, by sprowadzono mu kapłana, by go wyspowiadał i zaopatrzył Najśw. Sakramentami, a gdy siostra perswadowała mu, że to niepotrzebne, bo przecie tak źle z nim jeszcze nie jest, odpowiedział jej stanowczo: „Niech będzie tak, jak żądam. Nie pora robić obrachunku z Panem Bogiem dopiero wtedy, gdy człowiek już myśli zebrać nie może". — Jakoż czyniąc zadość życzeniu chorego, uproszono jego przyjaciela, byłego marszałka krajowego X. opata Schmolka, by przybył doń z Wijatykiem. X. Schmolk przybył w asystencyi proboszcza kościoła wotywnego X. Mendy. Ażeby nie wywoływać zbiegowiska i nie alarmować ludności, interesującej się żywo przebiegiem choroby burmistrza, obaj kapłani odbyli drogę z kościoła wotywnego do ratusza w zwykłem ubraniu, a dopiero w gmachu ratuszowym ubrali komże i stuły. Jak to nieraz bywa, po przyjęciu św. Sakramentów, polepszyło się choremu znacznie, a parogodzinny sen bardzo go pokrzepił. Najbardziej niepokoi otoczenie burmistrza ta okoliczność, że stał on się apatycznym i zobojętniał na wszystko, podczas gdy w czasie poprzedniej choroby zachował swój zwykły humor i żywo interesował się polityką. Jeden z urzędników kancelaryi gabinetowej przychodzi z polecenia Cesarza codzień do ratusza, by dowiedzieć się o stanie zdrowia burmistrza.

Grono prawnuków Cesarza powiększyło się o jednego zdrowego chłopaczka. Jak donoszą z Litomierzyc w Czechach, mieszkająca tam wnuczka cesarska księżna Windischgraetzowa (córka ś. p. arcyksięcia Rudolfa) powiła przed trzema dniami synka, a wczoraj odbył się jego chrzest. Księżna Windischgraetzowa skończyła we wrześniu 23 lat, a w r. 1902 wyszła za mąż za księcia Ottona Windischgraetza i ma do tej pory trzech synków. Druga wnuczka cesarska, hrabina Seefriedowa, córka księżnej bawarskiej Gizeli, ma sześcioro dzieci, tak, że ogółem ma sędziwy nasz Monarcha dziewięcioro żyjących prawnuków.

Przed trybunałem administracyjnym odbyła się wczoraj zajmująca rozprawa, w której szło o zasadnicze rozstrzygnięcie pytania, czy kobieta ma prawo wykonywać samoistnie przemysł fryzyerski. Istnieje bowiem w śródmieściu Wiednia na Adlergasse salon fryzyerski dla pań, utrzymywany przez niejaką Emilię Schwarz, a korporacya fryzyerów oddawna patrzy nań krzywem okiem i wszelkimi możliwymi sposobami stara się zmusić jego właścicielkę do zamknięcia interesu. Jakoż już przed trzema laty wniosła korporacya do władzy przemysłowej doniesienie, że pani Schwarzowa przekracza granice udzielonej jej koncesyi, gdyż otrzymała ona kartę przemysłową jedynie na fryzowanie pań, a tymczasem utrzymuje osobny sklep i wykonuje w nim rozmaite „niedozwolone" czynności, jak farbowanie włosów, mycie głowy, sporządzanie i naprawę warkoczy, wreszcie utrzymuje personal pomocniczy. Magistrat odrzucił to zażalenie, namiestnictwo zaś w drugiej instancyi zmieniło orzeczenie magistratu o tyle, że zabroniło pani Schwarzowej sporządzania i sprzedawania warkoczów i włosów. Niezadowolona tem korporacya fryzyerów wniosła zażalenie do trybunału administracyjnego i na odbytej wczoraj rozprawie zastępca jej adwokat dr. Groser dowodził, że pani Schwarzowej w myśl udzielonej koncesyi, wolno jedynie chodzić po domach czesać panie i uprawiać fryzyerstwo jedynie jako przemysł domowy, nie wolno zaś jej robić konkurencyi fryzyerom, którzy musieli odbyć czteroletnią praktykę i potem przez szereg lat pracowali jako pomocnicy. Pani Schwarzowa przybyła osobiście na rozprawę i sama się broniła. Między innemi rzekła ona: „Jestem uczciwą kobietą i pragnę w uczciwy sposób zarabiać na życie. Próbowałam ze sklepikiem z perfumami, ale nie szedł, musiałam więc otworzyć taki interes. Panie wiedeńskie są z niego bardzo zadowolone i skarżą się tylko, że nie ma takich sklepów więcej. Gdy bowiem pani jaka nosi fałszywe włosy, to nie pójdzie z fryzurą swą do sklepu, w którym siedzą sami tylko mężczyźni. Zresztą i panowie fryzyerzy zatrudniają w sklepach swe żony, pomimo, że nie terminowały one przez cztery lata, ani nie wypisywały się na czeladników". Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie korporacyi i orzekł, że skoro pani Schwarzowa raz otrzymała kartę przemysłową, to ma prawo utrzymywać także lokal publiczny i potrzebny jej personal pomocniczy.

---

14)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Łakkówna*.

(Ciąg dalszy).

XI.

Jeżeli mąż opuszcza wesołe towarzystwo przed kolacyą, powracając wcześnie do domu jedynie dlatego, aby żona nie nudziła się w samotności, zdaje mu się, że ma prawo wymagać trochę ciepła przy powitaniu, a jeśli nie stanie się tak, poczyna w głębi serca, a czasami i głośno żałować własnego pięknego czynu i własnej wspaniałomyślności. Co prawda, nie ma nic ryzykowniejszego, jak zdać się na uprzejmość, której nie żądano. Inaczej przedstawia się sprawa, jeśli wywołało się samemu dobroć, a nie ceni się dostatecznie tego, co się otrzymało. Bob myślał teraz o tem, nie umiejąc sobie jednak uformować tych myśli. Wrócił wesół i zadowolony, spotkał przed chwilą Göstę i dowiedział się od niego, że żona samą nie była. Było to dla niego wielką ulgą, gdyż wyczuł wielką niechęć w głosie żony, gdy mu odpowiadała przez telefon i miał teraz nadzieję, że jej zły humor minął.

Bob wszedł więc do pokoju pełen zadowolenia. Miał opowiedzieć żonie niejedno i cieszył się już w myśli, że usłyszy jej śmiech. Anna przyjęła go uprzejmie, on jednak czekał uradowania. Ochłódł więc nagle, a z chwilą, z którą Bob ochłódł niedalekim już bywał gniewu.

— Czyż nie jestem pożądanym? — zapytał, siląc się na żart, który jednak udać się nie mógł, gdyż uśmiech pojednawczy, jakiego czekał, nie wystąpił na twarzy żony.

Odparła obojętnie:

— Ależ rozumie się, że jesteś pożądanym.

Lecz ponieważ pragnął, aby czekano go z utęsknieniem, nie zadowolił się tem.

Nie mógł też przemilczeć tego, a głos jego nie był już teraz żartobliwy, tylko smutny i pełen wyrzutu. Lecz panią Annę, która czuła się teraz tak wesołą i swobodną, zniecierpliwiło to właśnie i odrzekła głosem, który miał być spokojny, ale nie był nim wcale:

— Nie sądziłam, że wrócisz tak wcześnie. Mogłeś przecież równie dobrze zostać tam, jeśli ci to sprawiało większą przyjemność.

Tego było jednak nadto i Bob nie mógł powstrzymać się od powiedzenia, że powrócił dla niej jedynie, i że czyn podobny zasługiwał na uznanie. Bob nie rozumiał, że p. Anna wolałaby usłyszeć teraz, że powrócił tylko dla siebie, rozgniewał się więc na seryo, gdy żona odparła z zimną krwią:

— Nie prosiłam cię o to.

Powiedzenie to wydało mu się tak okrutnem, że nie mógł narazie znaleźć słów obrony. Czuł się dotkniętym tak bardzo, że nie umiałby się bronić, odbił więc tylko na ślepo.

— Jeśli równie miłą byłaś dla Gösty, nie zazdroszczę mu.

Pani Anna zaczerwieniła się z gniewu.

— Czyż nie wolno przyjmować mi moich przyjaciół, jeśli tobie wolno odwiedzać swoich? — zawołała.

— Nie powiedziałem tego — odparł Bob już spokojniej.

— Nie powiedziałeś, ale myślałeś o tem. Poznałam to z głosu twego. Powiedz, wolno mi tak postępować, czy nie?

Poczuli oboje, że zaszli za daleko, lecz spotęgowało to jedynie ich porywczość. Słowa te były początkiem gwałtownej sceny. Dziwaczne zarzuty, gwałtowne i rozżalone słowa krzyżowały się. Jedno drugiemu nie dawało czasu do wypowiedzenia wszystkiego, czem zapełnione były ich dusze. Długie, ciążące milczenie nastąpiło po tym wybuchu, podczas którego uczuli oboje, że coś przeistoczyło się teraz w ich życiu. Zmęczeni, oddychając spiesznie, siedzieli obok siebie, pobledli ze wzburzenia. Jedno przyglądało się drugiemu z zadziwieniem. Każdemu z nich wydawało się, że widzi twarz nową, obcą, dopiero co odkrytą. I pani Anna nagle wybuchnęła płaczem, nie podnosząc ręki, aby łzy osuszyć.

Ale serce Boba skamieniało. Nie ruszył sie z miejsca, lecz niemal z przyjemnością patrzył na jej płacz.

Pani Anna powstała, aby udać się do swego pokoju. Odchodząc popatrzyła na męża i rzekła:

— Powiedziałeś, że ja z łatwością zapomnę o tobie dla innego. Powiedziałeś to, i nie zapomnę ci tego nigdy.

Poczem opuściła go i Bob pozostał sam, myśląc z żałością, że tak smutno zakończył się radosny dzień.

XII.

Następnego dnia przechodzili Bob i Anna obok siebie jak dwoje zbrodniarzy w poczuciu własnej winy, którzy się nawzajem oskarżają o przyczynę jej. Oboje znużeni byli i rozgoryczeni, i zdawało im się, jakby horyzont przyszłości zacieśnił się około nich.

Podczas śniadania przerwała pani Anna milczenie i rzekła:

— Że to nam właśnie wydarzyć się mogło. Że ty i ja potrafiliśmy mówić sobie podobne rzeczy! Wszyscy inni raczej, ale nie my!

Nie powiedziała tego tak, jak się wypowiada coś, na co się czeka odpowiedzi. Była to raczej odpowiedź na własne jej myśli, a spojrzenia jej błądziły w głębi pokoju, ni zatrzymując się na twarzy Boba.

Bob zrozumiał te słowa tak, jak były powiedziane. Sam myślał tak samo. Lecz gorycz w nim była zbyt wielką i nie dozwoliła mu potakiwać.

— Czemu nie my, równie dobrze jak wszyscy inni? — powiedział.

A między nimi siedział mały Jerzy, patrząc na rodziców wielkiemi oczyma, pełnemi zadziwienia, bo wyglądali dziś tak chmurni i ojciec nie ucałował mamy, odchodząc.

Choćby Bob najtroskliwiej przeszukał wszystkie tajnie swojej duszy nie byłby znalazł coś równie obcego całemu tokowi jego myśli, jak słowa, które mu się właśnie wymknęły, gdyż i jego dręczyła ta myśl właśnie: „że to im się przydarzyć mogło?"

I zdało mu się to tak nieprawdopodobnem, że życie całe poczęło mu się wydawać jakąś zawiłą zagadką. Przedtem wszystko było tak proste i jasne. O wszystkiem, co dotyczyło jego, jego żony, jego dziecka, jego domu myślał, jak ptak myśli o słońcu i zieleni.

Teraz, gdy tyle miał czasu, aby myśleć swobodnie, doświadczył dziwnego uczucia, jakby jakiejś niejasnej krzywdy. Nie sądził, aby żona mogła mu się sprzeniewierzyć w myślach choćby. Rzecz taką wypowiedzieć mógł chyba w rozdrażnieniu. Lecz pomyśleć coś podobnego na seryo nie byłby potrafił. Jeśli miał na myśli krzywdę, to inną zupełnie. Było coś w życiu, co spodziewał się nie utracić nigdy, a to właśnie wymykało mu się teraz zdradziecko. Coś wielkiego i ciepłego, co było jego własnością, a co teraz z dniem każdym stawało się mniejsze i chłodniejsze. Bob nie byłby potrafił wypowiedzieć tego słowami. Szukał i szukał słów, któreby określić umiały to, co myślał. Jednak nie znajdował ich. Czuł jedynie, że wszystko, co teraz czyni, bezcelowe jest i bez treści.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Projekt nowego regulaminu dla sług.

I. W Galicyi obowiązują trzy osobne regulaminy, normujące stosunek między służbodawcą a jego służbą domową, czy to zajętą w gospodarstwach domowych, w miastach, czy też w gospodarstwach wiejskich we dworach, na folwarkach, lub w małych gospodarstwach włościańskich. Osobny regulamin obowiązuje na obszarze dawnego administracyjnego okręgu krakowskiego z wyłączeniem miasta Krakowa, drugi osobny w mieście Krakowie, a trzeci obowiązuje na obszarze okręgu administracyjnego lwowskiego wraz z miastem Lwowem. Pomiędzy regulaminem okręgu krakowskiego a miasta Krakowa nie ma prawie żadnych różnic w postanowieniach; obydwa te regulaminy uważać można niemal za identyczne. Pomiędzy zaś regulaminem lwowskim a krakowskim istnieją już pewne różnice. Najważniejsze z nich są następujące: do ważności umowy o służbę w regulaminie krakowskim wymagany jest zadatek ($^1/_{24}$ część rocznej zasługi) natomiast w regulaminie lwowskim za wystarczające uznane jest samo porozumienie się (układ, umowa) między służbodawcą a sługą (parobkiem, pastuchem, dziewką i t. p.); wynagrodzenia *in natura* płatne są wedle postanowień lwowskiego regulaminu z góry, natomiast krakowskie przepisy nie zawierają żadnych postanowień w tej mierze; w zachodniej Galicyi spory, wynikłe na tle umowy o służbę, z reguły rozstrzyga władza polityczna (I instancyi), we wschodniej Galicyi zaś te spory, które powstały po upływie 30 dni od terminu, na jaki sługę zgodzono, należą już nie do kompetencyi władz politycznych, ale do sądów; przeciwko orzeczeniom władz politycznych wolno we wschodniej części kraju wnosić rekursa do II instancyi, zaś w zachodniej nie przewidziano w regulaminie prawa rekursu; w krakowskim regulaminie postanowione jest, że służbodawca ma tylko wtedy prawo potrącić słudze koszty lecz nia go podczas choroby, gdy sługa popadł w chorobę z powodu własnej udowodnionej winy, natomiast regulamin lwowski nakłada na służbodawcę obowiązek ponoszenia kosztów leczenia sługi jedynie w takim razie, gdy przyczyna jego choroby jest winą służbodawcy. Te różnice między regulaminami wytwarzają wprawdzie niejednolitość warunków służbowych w obydwóch połowach kraju, lecz dałyby się łatwo usunąć przez pewne uzupełnienia, któreby ujednostajniły obydwa typy regulaminów.

To też ta niejednolitość obowiązujących przepisów służbowych w naszym kraju nie stanowi ich najgorszej strony. Najgorszą stroną obydwóch tych regulaminów jest to, iż wydane one zostały przed 50 laty, a więc niedostosowane są do dzisiejszych warunków życiowych i w wielu wypadkach okazują się albo zgoła niedostateczne, albo wprost sprzeczne z wymaganiami czasu. W ubiegłych pięćdziesięciu latach tak gruntownie zmieniły się społeczne i ekonomiczne stosunki naszego kraju, a z nimi wraz dawny stosunek służbodawcy i sługi, że w rzeczy samej niemożebnem jest stosować dzisiaj normujących ten stosunek przepisów z przed pół wieku. Zresztą nie dopiero obecnie odczuto potrzebę reformy tych regulaminów. Już od lat trzydziestu co pewien czas pojawiały się w Sejmie wnioski, zdążające do tego, ażeby przepisy wydane w formie rozporządzeń dawnego Prezydyum krajowego zamienić w jednolitą ustawę krajową, dostosowaną do zmienionych warunków i innych potrzeb, wytworzonych przez ewolucyę stosunków społecznych i ekonomicznych w naszym kraju. Dotąd jednak stawiane wnioski nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Od lat kilku sprawa ta poszła w zapomnienie. A na zeszłorocznej sesyi sejmowej przypomniał ją wniosek posła X. Wilczkiewicza i petycya „Związku katolicko-społecznego". Aktualność reformy regulaminu dla sług stała się w ostatnich kilku latach w w kraju naszym tak żywą i wprost piekącą, iż obecnie bezwarunkowo już można spodziewać się pozytywnego załatwienia tej sprawy. Dawny patryarchalny stosunek między służbodawcą a służbą zniknął zupełnie; zgoła zmienione warunki społeczne, a przedewszystkiem w ostatnich kilku latach niesłychanie rozzuchwalona socyalistyczna i radykalna agitacya tak wśród służby miejskiej jak i wiejskiej, uczyniły stosunek służbowy, a najwięcej pozycyę służbodawcy wobec sługi niesłychanie trudną.

Rozprężenie w stosunku służby i czeladzi do ich pracodawców zaszło tak daleko, że — jak to słusznie podniósł pos. x. Wilczkiewicz w uzasadnieniu swojego wniosku — „można je zaliczyć do ekonomicznych klęsk kraju". Pierwszem więc ogólnem zadaniem reformy regulaminu dla sług musi być uwzględnienie tych istniejących stosunków i wprowadzenie w nie pewnej silnej, dobrze obmyślonej karności, któraby nietylko zapobiegała skutecznie rozmaitym nadużyciom popełnianym przez służbę, będącą w takich razach do pewnego stopnia bezkarną przez swoją nieodpowiedzialność finansową za szkody wyrządzone służbodawcy, ale nawet i tam gdzie do jaskrawych nadużyć nie dochodzi, wogóle w stosunkach służbowych wprowadzała ład i porządek, solidność i punktualność w spełnianiu obowiązków. Drugiem ogólnem zadaniem tej reformy jest usunąć z przestarzałych przepisów służbowych te postanowienia, które niezgodne są z dzisiejszemi pojęciami społecznej równości i wolności osobistej. Postanowienia te wprawdzie bardzo rzadko i wyjątkowo tylko otwierają drogę do nadużyć ze strony służbodawców, lecz stanowią doskonały materyał agitacyjny dla demoralizujących naszą służbę haseł radykalnych.

Oprócz tych zadań ogólnych, reforma regulaminów dla służby dostosować je musi do zmienionych w ciągu pięćdziesięciu lat warunków prawnych. Do tych zadań należy przedewszystkiem usunięcie raz na zawsze sporów kompetencyjnych w kwestyi, kto jest powołany do rozstrzygania w kwestyach między służbodawcą a sługą. Ma to przedewszystkiem ogromnie doniosłe znaczenie dla stosunków służbowych na wsi. Ustawy gminne z lat 1866, 1889 i 1896 zaliczyły sprawowanie władzy policyjnej nad czeladzią i wyrobnikami, oraz czeladzią służebną do zakresu działania gminy, a ustawa o obszarach dworskich z roku 1866-go wielką część tej władzy oddała w ręce przełożonego obszaru dworskiego. Ponieważ jednak najczęściej przełożony obszaru dworskiego sam jest służbodawcą, tedy nie może rozstrzygać we własnej sprawie; stąd powstają we dworach kolizye, których na podstawie obowiązujących przepisów niepodobna rozstrzygnąć bez poważnych wątpliwości. Następnie ustawy szkolne o przymusie szkolnym, a w niemałej również mierze ustawy wojskowe o obowiązku służby wojskowej wydane w ciągu owego czasu, kiedy regulaminy dla służby obowiązują, wymagają uwzględnienia i unormowania, w jakim stopniu i w jaki sposób wpływać i oddziaływać mają na stosunek służbodawcy i sługi. Dalej obowiązujące regulaminy dla sług nie dozwalają trudnienia się stręczeniem sług, natomiast ustawa przemysłowa nietylko pozwala na zawodowe stręczenie sług, lecz uznaje je za przemysł koncesyonowany. Ustawa z roku 1867-go zabroniła stosowania kar cielesnych, natomiast nie zniosła odpowiedniego postanowienia w regulaminach dla służby domowej. Z powodu tych sprzeczności prawniczych powstał chaos sporów kompetencyjnych i chaos pojęć prawniczych. Jedynem zaś wyjściem w celu uniknięcia rozmaitych kolizyj było dla władz niewykonywanie przestarzałych regulaminów. A gdy nie wykonywano przestarzałych regulaminów i nie wykonywano zarazem nowego regulaminu, bo go nie było, tedy powstał stan zupełnej bezczynności władz w tym kierunku, który właśnie drzwi na oścież otworzył demoralizacyi służby przez radykalnych agitatorów.

Na zeszłorocznej sesyi Sejm polecił Wydziałowi krajowemu opracować projekt ustawy krajowej, reformującej gruntownie te anormalne i złe stosunki. Wydział krajowy wypracował już ten projekt i przedłoży go Sejmowi na jednem z pierwszych posiedzeń rozpoczynającej się w połowie bieżącego miesiąca sesyi sejmowej.

W obronie Rusinów.

Wszystkie żywioły radykalne z całej Austryi stają teraz w obronie Rusinów, a przedewszystkiem studentów ruskich, siedzących w lwowskiem więzieniu, namiętnie zaś występują przeciw Polakom. Gdyby w tej ich działalności widać było tylko serdeczną życzliwość dla młodych ludzi, którzy przez nieodwiedzialność i nierozwagę popełnili czyn karygodny, toby każdy szlachetny człowiek mógł z temi manifestacyami sympatyzować. Ale, niestety, te wystąpienia radykałów wszelakiego gatunku i rodzaju mają zupełnie inny charakter. Miłości i życzliwości dla Rusinów nie wiele można się w tem dopatrzeć, a właściwie dopatrzeć się jej nie można, natomiast widzi się tylko szaloną nienawiść do Polaków, zwłaszcza zaś do polskiej szlachty. Radykalne nasze pisma szerząc bezustannie paszkwile na szlachtę polską, wyrobiły w Europie mniemanie, że jest to rodzaj jakiegoś czarnego dyabła, którego dość na tablicy wymalować, aby przerażenie i oburzenie we wszystkich ludziach wywołać. Jak dla każdego masona w Europie wyraz „Jezuita" jest zbiorowiskiem wszystkich znienawidzonych przez niego przymiotów, tak też i dla każdego radykała ma teraz to samo znaczenie wyraz: „polski szlachcic".

Radykalne nasze pisemka, szerząc tę nienawiść do szlachty, nie spodziewały się zapewne, że przez to samo wytworzą nienawiść do narodu polskiego. Szło im o pokonanie przeciwnika politycznego w kraju, a wywołały uczucia ujemne do naszego narodu w całej Europie. Tu najlepiej się okazuje, jak straszne, a nieprzewidziane skutki wydać mogą z nienawiści zrodzone czyny. Głębokim mędrcem był Goethe, gdy powiedział: „*Das ist der Fluch der bösen That, dass sie fortwährend nur Böses gebären muss...*"

Po tem wyjaśnieniu, podajemy tu depeszę, którą otrzymaliśmy dziś z Wiednia:

Wiedeń. Wczoraj odbył się tu mityng studentów, celem zaprotestowania przeciw masowemu aresztowaniu studentów ruskich na uniwersytecie lwowskim. O mityngu tym donosi *Allg. Oester. Corresp.*:

Jako pierwszy mówca przemawiał Rusin Rizura, który twierdził, że Rusini na uniwersytecie lwowskim są upośledzeni, w czem leży przyczyna konfliktu. Demonstranci dali tylko wyraz namiętnemu oburzeniu przeciw obrazie ich osoby i narodowego charakteru.

Drugi mówca dr. Ludohortner omawiał rzecz ze stanowiska prawnego i wykazywał, że § 57 procedury karnej uważa masowe aresztowanie za niezgodne z przepisami ustawy, gdyż w ustawie powiedziane jest, że obawa powtórzenia się zbrodni, popełnionej z namiętności, bardzo często zachodzi tylko w pierwszych dniach, gdy podniecenie ucichnie. W Galicyi jednak namiętności podniecono forsownie, gdyż ruskich studentów aresztowano i pokazano im, że są słuchaczami tylko cierpianymi, a nie imatrykulowanymi. W Galicyi złożono na ne skutek oburzenia, lecz studentów ruskich oddano na ofiarę jednej ściśle określonej klasy, mianowicie szlachty polskiej. Również nie zgadza się z ustawą mieszanie się władzy administracyjnej w wymiar sprawiedliwości. Z tego powodu aresztowanie ze stanowiska prawnego nie da się uzasadnić. (Żywe oklaski).

Dr. Pernerstorfer oświadczył, że silny oddział policyi wskazuje, jak drogie jest dzisiejsze zgromadzenie. Potęga, gdy władza naczelnych ministrów kończy się w Galicyi, ręka polskiej szlachty sięga aż do Wiednia, lecz nigdy nie zdoła zniszczyć narodowości ruskiej. Narodowe odrodzenie „Tyrolczyków Wschodu" stanie się faktem. Między narodowością a państwem istnieje stosunek wzajemności, a gdy państwo go złamie, strona druga ma prawo użyć przemocy. Mówca zakończył apelem do ruskich studentów, ażeby pozostali wiernymi swej narodowości. (Oklaski).

Były poseł p. Hoffner wywodził, że studenci ruscy mieli prawo demonstrować, a samo jeszcze przekroczenie tego prawa nie upoważniało rektora do zawezwania środków, jakich użyto. Rektor i Senat nie byli dobrze świadomi tego, że autonomia Uniwersytetu wymaga, aby pomiędzy nauczycielami a ucznia nie mieszała się żadna trzecia siła. We Lwowie naruszono subtelności wewnętrznego życia akademickiego. Przypuścić należy, że socyalne względy skłonią prokuratoryę do uchylenia skargi i uwolnienia aresztowanych. (Żywe oklaski).

Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, w której studenci wyższych szkół i zakładów wiedeńskich protestują przeciw postępowaniu lwowskiego Senatu, przeciw mieszaniu się Namiestnictwa w śledztwo sądowe, wreszcie przeciw masowemu aresztowaniu i domagają się energicznie natychmiastowego wypuszczenia aresztowanych.

Przemawiało jeszcze wielu studentów polskich i czeskich, którym przerywali burzliwie studenci ruscy. Wreszcie zgromadzenie zamknięto. Licznie skonsygnowana policya nie miała powodu do wkroczenia.

Co i o czem piszą.

Dr. Adam Langie porusza w *Głosie lekarzy* bardzo zajmującą — i to nietylko dla sfer medycznych, lecz i dla ogółu — sprawę „tajemnicy lekarskiej". Chodzi mianowicie o to czy i komu może lekarz dać żądane wyjaśnienie co do choroby pacyenta, a komu ma ich odmówić? Dalej, jakie właściwie choroby, wady, zboczenia itp. mają podlegać tajemnicy lekarskiej? Wreszcie, czy dyskrecya winna się ograniczać wyłącznie tylko do spostrzeżeń lekarskich, czy też ma się odnosić do wszystkiego, co lekarz, bywający przez czas dłuższy w domu chorego, zauważy naprzykład w sprawach majątkowych, rodzinnych etc. Uregulowanie tej kwestyi nie jest rzeczą łatwą i nie da się jakąś prostą formułką ustalić; można powiedzieć, że niemal w każdym wypadku trzeba się inaczej zachować i że wszystko zależy od wrodzonej delikatności, sumienności i taktu lekarza. Niemniej jednak częste poruszanie tej sprawy w czasopismach fachowych jest bardzo ważne i pożyteczne choćby tylko z tego względu, że lekarzom mniej subtelnym przypomina, iż przynajmniej wtedy, gdzie według ich mniemania nie zachodzi konieczna potrzeba zdradzenia tajemnicy lekarskiej, należy ją ściśle przestrzegać.

Dr. Langie podaje parę przykładów z własnej praktyki lekarskiej, które wskazują, w jak trudnem nieraz położeniu jest lekarz, jak często znajduje się on w rozterce z własnem sumieniem, właśnie z powodu nieustalonych i nie dających się nawet ustalić norm, co do przestrzegania tajemnicy lekarskiej. I tak pewnego razu zgłosiła się do niego pacyentka z bardzo silnie rozwiniętem zapaleniem egipskiem, chorobą oczu długotrwałą i bardzo zaraźliwą. Wypadek zrządził, że pacyentka owa była boną w domu jednego ze znajomych dr. Langiego, spędzała po kilka godzin z jego dziećmi i sypiała z niemi w jednem pokoju. Pytanie teraz, czy winien on był zawiadomić rodziców, że choroba bony jest zaraźliwą, czy też w myśl tajemnicy lekarskiej miał zachować głębokie milczenie.

Z kłopotu tego—opowiada dr. Langie—wybawiła mnie pacyentka, bo— gdy jej całą rzecz wyłuszczyłem —zrozumiawszy niebezpieczeństwo, grożące dzieciom, sama uwiadomiła rodziców i miejsce bony w ich domu opuściła. Ale, gdyby była tego nie uczyniła, a nawet przeciwnie, gdyby nie zwolniła mnie z tajemnicy — co począć? Wszak łatwo mogło się zdarzyć, że podczas długo trwającej kuracyi spotkałbym był owego znajomego, a ten niewątpliwie zapytałby mnie o chorobę bony jego dzieci. Co wtedy? Czy odkryć prawdę, czy w myśl tajemnicy lekarskiej zręcznem kłamstwem wprowadzić go w błąd? W ostatnim razie narażam dzieci na zarażenie, a siebie na ciężki zarzut, że wiedząc o niebezpieczeństwie, nie starałem się zapobiedz — w pierwszym popełniam niedyskrecyę wobec pacyentki i zdradzając jej chorobę, pozbawiam ją na dłuższy czas chleba. We Francyi zrównano niemal tajemnicę lekarską z tajemnicą spowiedzi, uprawnia ona tam do odmówienia świadectwa przed sądem, a nawet do pokrywania zbrodni. Gdzieindziej zapatrywania są różne, stosownie do krajów i ludzi. U nas niema pod tym względem ustalonej normy, więc też lekarz wciąż znajduje się w kłopocie. Niejednokrotnie bywałem w położeniu, że o chorobie pacyenta, którego leczyłem, dowiadywały się trzecie osoby bez jego wiedzy. Czy i komu można dać żądane wyjaśnienia? Komu ich należy odmówić? Czy i kiedy rodzicom jeszcze niepełnoletnich dzieci powinno się wszystko wyjawić. Jeżeli jednak pyta ktoś krewny, albo osoba obca zupełnie, np. przełożony urzędnika, służbodawca sługi i t. p. — czy udzielanie mu objaśnień, oczywiście nie dla zaspokojenia prostej ciekawości, lecz z jakichś ważniejszych powodów, jest dopuszczalne, czy nie? Czy w wypadku, który też miałem w praktyce, gdzie przełożona władza zapytywała prywatnie o zdanie i rokowanie dla ewentualnego wczesnego spensyonowania chorego urzędnika, jeżeliby miał być dłużej niezdolnym, lub stale mniej zdolnym do pracy — obowiązuje tajemnica, czy nie? Ja sądzę, że *tak*, ale to moje indywidualne zdanie, inny kolega może być przeciwnego zdania.

Przykłady powyższe, zaczerpnięte z jednej tylko specyalności, wskazują, jak drażliwą bywa kwestya granic tajemnicy lekarskiej, a cóż dopiero, gdy pomyślimy o innych gałęziach medycyny, gdzie niemal każdy przypadek lekarski może podobne kolizye i gdzie nieraz chodzi już nie o chorobę jednego człowieka, lecz o chorobę całego ustroju, o życie i zdrowie przyszłego pokolenia.

Uważając uregulowanie kwestyi tajemnicy lekarskiej za rzecz konieczną, podaje dr. Langie przemawiające mu bardzo do przekonania zapatrywania profesora psychiatryi i filozofa dr. Augusta Forela, jakie odnośnie do tego przedmiotu wypowiada w swem znakomitem dziele „Zagadnienia seksualne". Forel pisze między innemi:

„Jeżeli człowiek, obciążony chorobą, mogącą zaszkodzić jego żonie lub potomstwu, albo choćby odbić się niekorzystnie na ich zdrowiu, pragnie się żenić i pyta lekarza o radę — czyż lekarz ma tylko tem się zadowolić, że będzie się starał odwieść chorego od tego zamiaru? Jeżeli chory nie chce go słuchać, czy może, albo czy musi nawet milczeć i pozwolić na takie nieszczęście z uszanowania dla tajemnicy lekarskiej? Według mego zdania należy mu wprost zagrozić w te słowa: Pan mi zwierzyłeś swą tajemnicę, jestem obowiązkiem o chorobie pańskiej milczeć wobec trzecich tak długo, dopóki pan nie zaszkodzisz nikomu. Gdyby pan jednak mimo moich przestróg, starał się w tym czasie żenić, obowiązek tajemnicy lekarskiej ustaje, to proszę wiedzieć, że powinności wobec chorego stawiam wyżej obowiązki społeczne i spełnię je bezwarunkowo. Musi pan mieć się na baczności, potrafię zapobiec następstwom pańskiej karygodnej bezwzględności".

„Może również zajść taki wypadek, że ktoś radzi się lekarza, przedstawia mu swoje wady i ułomności, może nawet tylko silne obciążenie dziedziczne, czy mimo to może się żenić. Takie wypadki mogą być wątpliwe, a czasami rzecz zależy od tego, jak druga strona zapatruje się na te sprawy, czy pragnie koniecznie mieć dzieci, lub czy nie jest przypadkiem tak samo obciążona i t. d. Zawsze wtedy jest obowiązkiem lekarza w pierwszym rzędzie zażądać postępowania jak najuczciwszego, wytłumaczyć, że małżeństwo oparte na oszustwie, na obłudzie, nie może być szczęśliwe, a zarazem zażądać pozwolenia rozmówienia się z drugą stroną. Prawie zawsze prawie lekarz otrzyma takie pozwolenie, przez co może zdziałać dużo dobrego, a zapobiedz niejednemu nieszczęściu. W takich wypadkach rzadko potrzeba uciekać się do groźby powiadomienia strony drugiej, jest jednak sposób ten konieczny u ludzi złych i bezwzględnych".

Zacytowawszy ten ustęp Forela, pyta dr. Langie:

Jakie właściwie choroby, wady, zboczenia itp. mają podlegać tajemnicy lekarskiej? Większość lekarzy sądzi, że odnosi się ona tylko do chorób sekretnych, przewrotnych popędów i takich wad, które pacyentowi w jakikolwiek sposób w opinii drugich, słusznie czy niesłusznie, zaszkodzićby mogły. Mojem zdaniem jest to zbyt elastyczne pojmowanie tajemnicy lekarskiej, bo nigdy wiedzieć nie można, czy opowiadając o nieznacznej i niewinnej w oczach naszych ułomności chorego, nie wyrządzimy mu szkody lub przykrości. Lekkie np. stopień skoliozy (skrzywienie stosu kręgowego) u panienki może być dla niej rzeczą tak wstydliwą, że pragnie, aby prócz lekarza nikt o tem nie wiedział. Kto inny będzie się tail z inną jakąś wadą lub chorobą; praktyka codzienna dość takich dostarcza przykładów.

Niewątpliwie wywiąże się w *Głosie lekarzy* żywa dyskusya fachowa w poruszonej przez dr. Langiego kwestyi. Jakiekolwiek będzie jednak zdanie powag lekarskich, my już teraz możemy wypowiedzieć zapatrywania nasze przynajmniej co do niektórych spraw poruszonych przez dr. Langiego. Owóż niewątpliwie uważalibyśmy za wielki nietakt ze strony lekarza, gdyby mając w leczeniu panienkę, dajmy na to z lekką skoliozą, którą ona pod zręcznie zrobioną sznurówką dobrze ukrywa, rozpowiadał o tym defekcie swej pacyentki, gdyż to byłaby rzecz zupełnie niepotrzebna, natomiast wzięlibyśmy mu za złe, gdyby w wypadku takim, jak z ową boną, przestrzegał tajemnicy lekarskiej. Zapalenie oczu egipskie jest bowiem chorobą ogromnie zaraźliwą i cały dom, w którym owa bona przebywała, mógł być przez to narażony na tę dolegliwą i długotrwałą chorobę.

A także i z tego powodu nie było tu przyczyny do robienia tajemnicy, że choroba ta wcale nie kompromitowała jego pacyentki. Jakkolwiek bowiem, z powodu, że zapadają na nią przeważnie żydzi z niższych warstw, utarło się mniemanie, że zapalenia egipskiego dostaje się z brudu, to jednak zapaść na tę chorobę mogą także ludzie i z najlepszych sfer, kąpiący się codziennie i często zmieniający bieliznę. Wystarczy bowiem dotknąć klamki, której przedtem dotykał chory na egipskie zapalenie oczu, a następnie potrzeć oko, gdy powieka zaswędzi, a już mikrob tej choroby może się dostać do naszego oka. W takich więc wypadkach, gdzie choroba zupełnie nie kompromituje dotkniętego nią człowieka, a jest zaraźliwa i zagraża jego otoczeniu, lekarz bezwarunkowo nie powinien krępować się tajemnicą lekarską. Natomiast gdy choroba nie jest zaraźliwa, rozpowiadanie o niej jest rzeczą niepotrzebną i nie powinno być praktykowane.

List do Redakcyi.

(W sprawie polepszenia chowu bydła w Galicyi).

Wyczytawszy w *Przeglądzie* z dnia 25 z. m. artykuł z Wiednia o drożyźnie mięsa i o projektach powiększenia chowu bydła w kraju, pozwalam sobie w tej sprawie skreślić kilka uwag:

Systematycznie zmniejszający się stan bydła w kraju naszym, a stąd pochodząca drożyzna mięsa nasuwa poważne pytanie, dlaczego w kraju nawskróś rolniczym, chów bydła coraz bardziej upada. Odpowiadam na to, że upadek ten spowodowały dwa czynniki ekonomicznej natury, mianowicie: 1) szybko postępująca parcelacya większej posiadłości ziemskiej, 2) eksport treściwych pasz bydlęcych, jakoto: otręb, makuchów i słodowin zagranicę. Zastanówmy się teraz nad każdym z tych czynników z osobna i zdajmy sobie dokładną z nich sprawę. Wskutek dokonanej parcelacyi większych posiadłości ziemskich, znikły równocześnie i wielkie obory bydła racyonalnie chowanego, znikła też lepsza rasowość matek i rozpłodników, a w ślad za tem zniknął doborowy i obfity towar mięsny oddawany co roku na potrzebę konsumcyi. Natomiast drobni rolnicy, osiadli na rozparcelowanym gruncie wnieśli odrazu swoją poziomą kulturę rolniczą, poprzestając na licho chowanym zwykle drobnym materyale bydlęcym, z którego nie mają wcale nic, albo też bardzo mało do oddania dla konsumcyi. Stosunki te w miarę pozbywania się większej własności ziemskiej, jeszcze bardziej zmienią się na gorsze i to tak długo, dopóki nasz małorolny gospodarz nie podniesie się kulturalnie i nie zmieni swego prymitywnego systemu gospodarowania na lepszy, racyonalny.

Drugą, bardzo żywotną kwestyą dla krajowego chowu bydła jest rozwinięty na wielką skalę eksport pasz treściwych, wskutek czego produkta te doszły do bajecznie wysokich cen, bo równają się prawie cenom celnego zboża i jako karma pomocnicza dla bydła w dzisiejszych trudnych warunkach gospodarskich zastosowaną być nie może. Dopóki zatem rząd produktów tych nie ochroni wysokiemi wywozowemi cłami od eksportu, dopóty o powiększeniu produkcyi bydła w kraju i marzyć nie można.

Rząd mógłby się także przyczynić w znacznej mierze do podniesienia produkcyi bydła, gdyby zapasy otręb znajdujące się po magazynach wojskowych sprzedawał po niskich cenach wprost obszarom dworskim i kółkom rolniczym.

D. Nowakowski.

Cockerill *)

największe ognisko przemysłowe belgijskie.

Tem, czem Krupp w Essen jest dla Niemiec, tem jest towarzystwo akcyjne Cockerill dla Belgii. Co do wszechstronności wyrobów powiedziałbym nawet, że Cockerill przewyższa Kruppa, począwszy bowiem od masowego wyrobu śrub, a skończyszy na pierwszorzędnych lokomotywach i doskonałych, według własnego systemu wyrabianych armatach, oraz wielkich statkach parowych, wszystko tu znaleść można.

Z tem większą więc ochotą przyjąłem zaproszenie mojego znajomego, młodego inżyniera, zajętego przy piecach do przetapiania żelaza — hauts fourneaux — aby zwiedzić z nim ten jedyny w swoim rodzaju kompleks różnorodnych fabryk, połączonych w jedną całość pod nazwą „Etablissements Cockerill, Sereing". Miejscowość Sereing, w której zakłady te się znajdują, leży tuż pod Liège, nad rzeką Mozelą, okoliczność nader korzystna dla ułatwienia dostawy i odstawy materyałów i wyrobów. Komunikacya z Liège jest więc trojaka: parowcem, tramwajem, albo koleją. Wybrałem ostatnią, aby prędzej stanąć na miejscu i w dwadzieścia minut po wyruszeniu znalazłem się u wrót jednego z licznych, pilnie strzeżonych wejść — zachowanie różnych tajemnic wyrobu nakazuje ścisłą kontrolę nad wchodzącymi i wychodzącymi. — Portyer, odebrawszy moją kartę, poszedł mnie zameldować, zostawiając mnie na chwilę samego. Skorzystałem z tego, aby rozejrzeć się po obszernym krużganku wchodowym, którego dekoracye stanowiła cała serya obrazów, przedstawiających skutki pijaństwa. Tu robotnik tłukący pod wpływem alkoholu sprzęty w swoim własnym domu, tam znowu szaleniec pijany wbija pod wpływem gniewu nóż w piersi swego kolegi robotnika. Nareszcie dwa obrazy przedstawiające obok siebie rodzinę robotnika pracowitego i porządnego a robotnika pijaka. Tam wyraz spokoju i zadowolenia na twarzach, obraz harmonii panującej w domu, tu dzieci zgłodniałe, obdarte wyciągają błagalnie ręce, podczas gdy pijany ojciec matkę kijem tłucze.

Ostatecznie jako najefektowniejszy argument widnieje w dużem powiększeniu fotografia prawdopodobnie autentyczna jednego i tego samego robotnika przed i po oddaniu się pijaństwu — naturalnie z odpowiednimi kontrastami. Tego rodzaju sposób oddziaływania na masy może się wydać jednemu, albo drugiemu naiwnym, widocznie jednakże jest on skuteczny, gdyż we wszystkich tutejszych ogniskach fabrycznych, które dotąd zwiedzałem, wszędzie znalazłem tego rodzaju alegorye przedstawiające: zabójstwo, kradzież, nierząd, jako skutki pijaństwa.

Moje medytacye na temat umoralnienia robotników przerwał pan inżynier, który osobiście się stawił, aby rozpocząć natychmiast inspekcyę fabryk. Udaliśmy się najpierw nad Mozelę, która dotyka jednej części terytoryum fabrycznego, aby być obecnymi przy wyładowywaniu kruszców. Cockerill sprowadza bowiem rudę żelazną okrętami ze Skandynawii, z Uralu i z Hiszpanii. W Antwerpii z wielkich statków morskich przeładowuje ją na mniejsze, nadające się do żeglugi rzecznej. Podczas gdyśmy przyglądali się wyładowywaniu rudy, przypchnięto po tuż nad rzeką biegnących szynach dwie świeżo wykończone lokomotywy, aby je stąd na główne szyny, przyszłe pole ich pracy, skierować. Wspaniałe swą wielkością i piękne w niepokalanej jeszcze czystości, zdawały się urągać tej szarej, brudnej masie, spoczywającej nieruchomo na dnie okrętów, z której je potężna myśl i umiejętna ręka ludzka tworzy. Mój inżynier, jak gdyby odgadując bieg moich myśli, zauważył, że najlepiej będzie, jeżeli zwiedzimy fabrykę systematycznie, to jest towarzysząc wszystkim fazom rozwoju, począwszy od wytapiania żelaza z rudy, a skończywszy na wykończeniu umontowanych już maszyn. Udaliśmy się więc najprzód do oddziału wielkich pieców murowanych —hauts fourneaux — których Cockerill posiada sześć, cztery mniejsze wysokości 18 metrów i dwa większe 24 metry wysokie.

W piece te sypie się warstwami rudę pomieszaną z niegaszonem wapnem, oraz koks. Przez tak skombinowaną masę przechodzi powietrze ogrzane aż do 800 stopni. Wskutek tego rozpala się koks i powstaje gorąco wystarczające do stopienia całej masy. Następują procesy chemiczne dekompozycyi i kombinacyi, z których najważniejszy jest ten, że węgiel koksu łączy się z tlenem zawartym w każdej rudzie żelaznej w przeważnej proporcyi. W rezultacie żelazo, jako najcięższe, spływa na spód, wszelkie zaś inne substancye częścią uchodzą w formie gazów, a częścią osadzają się na wierzchu jako żużel, który się odrzuca. W ten sposób otrzymujemy stosunkowo czyste żelazo z zawartością mniej więcej 7,4 proc. węgla. Tego rodzaju żelazo jest stosunkowo kruche i kwalifikuje się jedynie do lejarni, dokąd je w płynnym stanie odstawiają za pomocą specyalnych wagoników, aby z niego odlać te części maszyn, od których się mało elastyczności wymaga. Aby uzyskać stal i żelazo do kucia, należy zawartość węgla w żelazie mniej, albo więcej zredukować i to dla uzyskania żelaza poniżej 0,4 proc., dla uzyskania stali poniżej 3 proc., aż do 0,4 proc. w dół. Pożądaną redukcyę węgla uzyskuje się przez powtórne przepuszczanie rozgrzanego powietrza przez żelazo lejarniane w specyalnych piecach, z których najważniejszy do wyrabiania stali jest piec Bessemera — Convertisseur de Bessemer, — tlen zawarty w powietrzu łączy się wtedy z węglem zawartym w żelazie i uchodzi jako gaz dwutlenek węgla (CO_2) to jest ten sam, który wydziela paląca się lampa lub oddychający człowiek.

Z oddziału wielkich pieców przeszliśmy do walcowni, gdzie zapomocą różnolicie uformowanych walców, pędzonych maszyną parową o sile 10.000 koni, wyciskają ze stalowych nieforemnych bloków blachy różnej grubości, podpory, oraz szyny kolejowe. Robota tak szybko tu idzie, że z grubego bezkształtnego kawała stali powstaje po przepuszczeniu go kilka razy po przez specyalnie uformowane walce piękna wysmukła szyna kolejowa, sunąc niby jasna wstęga na czarnem tle, po ciemnej fabrycznej posadzce. Następny etap stanowi kuźnia, gdzie obok parowego młota, wykuwającego grubsze części maszyn, funkcyonuje prasa hydrauliczna o ciśnieniu 2,000.000 kg., służąca głównie do wyciskania ze stalowych bloków armatnich rur. Trzeba bowiem wiedzieć, że podczas gdy Krupp armaty leje, Cockerill wykuwa, albo ściślej mówiąc, wyciska je ze stali.

Otwór do wyrzucania pocisków wierci się za pomocą specyalnych świdrów, tak u Kruppa, jak i u Cockerilla. Temu, ktoby twierdził, że w przemyśle technicznym nie ma romantyzmu, radzę zwiedzić w szczególności o zmierzchu wielką kuźnię fabryczną. Patrząc na te muskularne postacie, snujące się w krwawo-czerwonem oświetleniu niezliczonych ogni, manewrujące za pomocą niewidocznych na pierwszy rzut oka mechanizmów ogromnymi do czerwoności rozpalonymi blokami stalowymi, przenosimy się mimowoli myślą w bajeczny świat klasycznej mytologii.

Ten romantyzm kuźni stał się przyczyną, żeśmy zadługo w niej się zatrzymali, tak, że chcąc w oznaczonym czasie wszystko, co najważniejsze, zwiedzić, musieliśmy tokarnię i ślusarnię, gdzie odlane lub wykute części maszyn wykończają, opuścić, udając się do jednej z wielkich hal, gdzie z wykończonych już części składają monterzy maszyny. Była to hala lokomotyw, których cały rząd, jedne dopiero w szkielecie, drugie już na dokończeniu, wypełniał salę. Tak więc przebiegliśmy cały okres od szarej, martwej rudy, aż do wykończonej już maszyny, gotowej wstąpić w szranki życia.

Po ukończeniu zwiedzania fabryki pan in-

*) Jeden z naszych rodaków, p. Mieczysław Koraszewski opowiada w *Dzienniku poznańskim* następujące bardzo ciekawe szczegóły o największej belgijskiej fabryce maszyn:

żynier poinformował mnie jeszcze, że fabryka zatrudnia 17.000 robotników, pracujących na przemianę dzień i noc, że inżynierowie mają bardzo przyjemne i dobrze płatne stanowiska, zaczynają bowiem od 3.000 franków rocznie z coroczną zwyżką aż do 10.000 franków, a kończą — jak komu szczęście posłuży; generalny dyrektor ma np. 100.000 fr. stałej pensyi i około 125.000 fr. tantyemy, razem 225.000 fr. rocznie.

Mały feljeton.

Mróz.

Przez miasto, chyłkiem, wędruje mróz siwy;
Śnieg mu zamarzły skrzypi pod stopami;
Z miejskich kominów wznoszą się słupami
Długie, posępne, czarnych dymów grzywy.

A groźny starzec czasem ręką w drzewo
Uderzy silnie, — a wtedy z gałęzi
Niby puch biały śnieg spada ulewą,
Lub ptak, którego mróz trzymał w uwięzi.

Jak szyba lodu martwe starca oczy
Patrzą na nędzę ludzką bezlitośnie,
I na tę rozpacz, co w krąg niego rośnie...

Przygasłym wzrokiem tępo w okół toczy...
I obojętnie, — przez zamarłe niwy
W dal nieskończoną idzie starzec mściwy.

Adam Stodor.

Wypadki w Rosyi.

Kijów. Bandyci wymordowali tu całą rodzinę, złożoną z pięciu osób, mianowicie: pana Ostrowskiego, urzędnika kolejowego, jego żonę, ich kucharkę i szwaczkę, jakoteż studenta Briniukowa, który przypadkowo przyszedł do nich z wizytą. Morderstwa dokonano zapewne około godziny ósmej wieczorem, gdyż sąsiadkowie, którzy widzieli, jak Brinkow szedł do Ostrowskich o godzinie 7-mej wieczór. Brinkow przyszedłszy do nich, zdjął palto i powiesił w przedpokoju, a sam wszedł do salonu. W paltocie zostawił rewolwer, na którego noszenie otrzymał od policyi dniem wprzódy pozwolenie. Kiedy o godzinie 12 w nocy żona Briukowa zaniepokojona tem, że mąż jej nie wraca, wysłała po niego stróża do Ostrowskich, stróż wszedł do mieszkania pp. Ostrowskich przez kuchnię, której drzwi wchodowe były niezamknięte. W kuchni paliła się lampa. Stróż zaczekał jakiś czas, myśląc, że ktoś z pokoju wyjdzie do niego; widząc jednak, że nikt nie wychodzi, otworzył drzwi do następnego pokoju i tam zobaczył leżące na ziemi zwłoki kucharki. Wybiegł tedy z kuchni i narobił wrzawy. Posłano po policyę i pod jej przewodnictwem zwiedzono całe mieszkanie. W każdem pokoju znaleziono trupa. Wszystkie trupy były bardzo pokaleczone, a powrozami poduszone.

Z pozycyi trupów, z ran im zadanych i z innych szczegółów policya wnosi, że morderców było zapewne kilku, conajmniej sześciu; że wszedłszy do mieszkania musieli oni swoim zwyczajem zawołać „ręce do góry“ i przyrzec, że nic im złego nie zrobią, jeżeli im oddadzą wszystkie kosztowności; musieli dalej zaproponować, ażeby każdy wszedł do innego pokoju, gdzie ich będą rewidowali; w dalszym ciągu musieli się zbrodniarze przekonać, że ich ktoś poznał, a wtedy postanowili wszystkich wymordować, ażeby zaś mordowaniem hałasu nie robić najpierw ich poduszono, a potem nożami i szczypcami zadano każdemu mnóstwo ran w szyję i płuca. Pan Ostrowski był to człowiek lat około 70-ciu, jego żona miała także około 60-ciu, kucharka była młoda, zdrowa i silna dziewczyna, szwaczka była młodą wdową, matką jednej córeczki, z którą mieszkała, a pan Briukow był studentem uniwersytetu, żonatym i ojcem dwojga małych dzieci. Mordercy nie zostawili żadnych śladów, ani żadnych innych śladów, po których możnaby ich wykryć. Pan Ostrowski kilka dni przedtem sprzedał swój majątek ziemski i dostał gotówką kilkadziesiąt tysięcy rubli. Mordercy przybyli zapewne z tą nadzieją, że te pieniądze znajdą u pana Ostrowskiego.

KRONIKA.

Lwów 11 lutego.

Pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się we czwartek o godzinie 11-tej rano. Porządek dzienny tego posiedzenia, rozesłany już posłom, obejmuje przesłanie sprawozdania z czynności Wydziału krajowego, ale nadto także kilka ważnych projektów do ustaw; więc między innemi projekt nowej ustawy drogowej, znoszącej dotychczasowe przepisy, projekt nowej ustawy służbowej, rzecz wielkiej wagi dla naszych stosunków rolnych w kraju, zwłaszcza wobec coraz gorszego materyału robotniczego. Następnie projekt ustawy, w przedmiocie budowy budynków szkolnych w kraju i wreszcie projekt ustawy podwyższającej płace nauczycieli szkół ludowych. W tej ostatniej sprawie rzeczy tak stoją, iż już zdaje się nie ulega wątpliwości, że Sejm uchwali to podwyższenie płacy, a zarazem i podwyższenie dodatków krajowych, o jakie dzisiejsi [illegible] od korony podatkowej. Podobnie zaś żądania, się bowiem tem faktem, że na wszystkich zgromadzeniach ludowych, urządzanych przez radykałów, uchwalali chłopi rezolucye, wzywające Sejm, aby nauczycielom podwyższono pensye. Jeżeli więc teraz chłopi obarczeni będą [illegible] tak znaczne podwyższenie dodatków krajowych, to [illegible] w tej sprawie powiedzieć: Samiście tego żądali! Co prawda, każdy doskonale rozumie, że chłopi, uchwalając owo podwyższenie płac nauczycieli wcale nie wyobrażali sobie, że oni to będą wszystko płacili. Ale koniec końców, fakt jest faktem, że uchwalali to i że Sejm na prawo do tego żądania się zastosować.

Odznaczenia. Cesarz nadał najwyższy tytuł i charakter radzcy dworu, radzcy namiestnictwa drowi Ignacemu Dembowskiemu, referentowi spraw administracyjnych i gospodarczych w galicyjskiej Radzie szkolnej krajowej, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, również krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa starszemu lekarzowi sztabowemu drowi Bronisławowi Majewskiemu w Przemyślu.

† **Izabella z hr. Tyszkiewiczów hr. Tyszkiewiczowa**, matka pani namiestnikowej, hr. Krystyny Potockiej, zmarła w piątek w dobrach swoich Landwarowie pod Wilnem. Na telegraficzne zawiadomienie o ciężkiem zapadnięciu na zdrowiu swej matki, wyruszyła natychmiast pani namiestnikowa do Landwarowa, ale nie zastała już matki przy życiu.

Zgon hr. Izabelli Tyszkiewiczowej, przezacnej matrony, otoczonej powszechnym szacunkiem na Litwie, okrywa żałobą wiele pierwszych rodów w Polsce i budzi głęboki żal wśród wszystkich, którzy mieli sposobność ją znać, zwłaszcza zaś wśród ludu z jej dóbr, któremu w potrzebie niosła zawsze szczodrą pomoc materyalną i chrześcijańskie słowa pokrzepienia.

Ś. p. hr. Izabella była córką Wincentego hr. Tyszkiewicza z Lubowa i Eleonory z ks. Swiatopełk-Czotwertyńskich, a wdową po zmarłym w r. 1892 w Wołożynie właścicielu dóbr Waka, Wołożyn, Surań, Dziewałtowo, Bojany i Gojżewo na Żmudzi, oraz Nowe Miasto nad Pilicą, ś. p. Janie Tyszkiewiczu, marszałku szlachty pow. wileńskiego i kuratorze szkół pow. borysowskiego, a była matką ś. p. Jana hr. Tyszkiewicza, ożenionego z siostrą ordynata Elżbietą z hr. Krasińskich, Krystyny Andrzejowej hr. Potockiej, małżonki namiestnika Galicyi, Michała hr. Tyszkiewicza, znanego w szerokich kołach Warszawy, oraz Maryi i Joanny Tyszkiewiczówien.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. hr. Izabelli Tyszkiewiczowej odbyło się dziś o godzinie 11 rano w kościele OO. Bernardynów, na którem zgromadził się cały świat lwowski.

Rozprawa karna, która się toczyła w Krakowie przeciw p. Tadeuszowi Majewskiemu, oskarżonemu o obrazę czci przez p. Szatkowskiego, zastępcę dyrektora-referenta Tow. Wzaj. Ubezp., skończyła się wyrokiem uznającym p. Majewskiego winnym przekroczenia obrazy czci i skazującym go na miesiąc aresztu, zamienionego na 150 koron grzywny. Zastępca oskarżyciela prywatnego p. Szatkowskiego zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary, obrońca Majewskiego odwołanie od winy i kary.

Nieudała wyprawa włamywaczy. Czterej złodzieje-włamywacze wybrali się ze Lwowa do Stanisławowa i tam w nocy z piątku na sobotę zakradli się do jednej z kamienic w ul. Sobieskiego. Wybili już ogromny otwór w sklepieniu piwnicy i przez niego dostali się do kantoru niejakiego Kornbluma, ale zanim zdołali zabrać się do swej dalszej pracy spłoszył ich stróż kamieniczny, który nawet jednego ze złodziei przytrzymał. Dwóch aresztowała żandarmerya w Jezupolu, a czwarty umknął.

Nieprawdziwa wiadomość. W jednym z tutejszych dzienników pojawiła się wiadomość, jakoby onegdaj przyszła do starosty dra Zolla deputacya ruskich studentów i chciała, aby on rozmawiał z nią po rosyjsku. Członkowie deputacyi mieli się tak zachowywać, iż dr. Zoll zmuszony był wskazać im drzwi. Z powodu tego miał dr. Zoll otrzymać kilka listów z pogróżkami. Otóż — jak dowiadujemy się w namiestnictwie — wiadomość ta jest zgoła nieprawdziwą. Żadnej podobnej deputacyi nie przyjmował dr. Zoll i nie otrzymał też z powodu wskazania jej drzwi żadnych listów z pogróżkami.

Zdemaskowanie rządu niemieckiego. Wyszedł na jaw skandal polityczny, który musi wywołać w całym cywilizowanym świecie wielkie oburzenie. Oto wychodzący w Monachium *Bayrisch Courier* ogłosił list Bülowa do niejakiego Keima, byłego generała, a obecnie naczelnika tak zwanego „Związku floty“ (obywatelskiej organizacyi w celu rozwoju niemieckiej floty wojennej), z którego to listu okazuje się cała dwulicowość rządu niemieckiego w jego postępowaniu w czasie dokonanych tam świeżo wyborów do parlamentu. Oto prowadząc jawnie zawziętą walkę przeciw socyalistom, rząd, przez swego reprezentanta Bülowa, starał się wejść w związek z socyalistami i nakłonić ich do zapalczywego zwalczania centrum. Chciał on też w celach politycznych wywołać w kraju niesnaski religijne. W listach do Keima, których *Bayrisch. Courier* podaje czternaście, zalecał Bülow bezlitośne zwalczanie centrum i wzniecenie agitacyi przeciw katolikom wśród ludności protestanckiej. W celu zwalczania centrowców, kanclerz doradzał porozumienie się z socyalistami. Nawet po dniu 25 stycznia Bülow nastawał na popieranie socyalistów przeciw centrum. Gen. Keim, podjudzony przez kanclerza, przygotowywał cyrkularz, by po wyborach wykreślić ze „Związku floty“ wszystkich katolików.

Z listów wynika, że Keim otrzymywał także ustne od Bülowa instrukcye, w celu podburzania protestantów przeciw katolikom. Korespondencya cała, którą bawarski dziennik katolicki drukuje, znajdowała się w kasie żelaznej „Związku floty“ i została skopiowaną dla stronnictwa centrum przez osobę nieznaną. Rząd nie zaprzecza autentyczności dokumentów drukowanych, tylko na żądanie Bülowa wytoczono redaktorowi *Bayrisch-Courier* dochodzenie karne za ogłoszenie kradzionych dokumentów. Redaktorem tego pisma jest p. Sieberz, osobisty przyjaciel członka partyi centrum, Erzbergera, który na pierwszem posiedzeniu Izby ma wnieść w sprawie poruszonej przez *Bayrisch-Courier*, interpelacye. Nadmienić tu jeszcze należy, że Keim otrzymał od Bülowa na walkę wyborczą z centrum 30.000 marek z funduszów Rzeszy niemieckiej.

Dr. Henryk Roża, szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku i przy tej sposobności otrzymał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa. Równocześnie radzca dworu w namiestnictwie we Lwowie, Jerzy Piwocki, zamianowany został szefem sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Studenci ruscy, znajdujący się w więzieniu lwowskiego sądu, cofnęli swą prośbę, aby sprawę ich rozpatrywał sąd wiedeński. Bardzo to przykra dla nas wiadomość, bo usuwa ten spokój, jaki osiągnęlibyśmy w kraju, gdyby zasądzeniem sprawy studentów ruskich zajął się nie nasz, ale wiedeński sąd. Teraz zaś jakikolwiekbądź zapadłby wyrok w tej sprawie, agitatorzy ruscy znajdą zawsze sposobność przekręcenia go na naszą niekorzyść.

Komisya sądowa zbadała straty materyalne wyrządzone uniwersytetowi przez powybijanie szyb i połamanie mebli. Wynoszą one według orzeczenia jej 2000 koron. Jeszcze wysłaną będzie komisya artystyczna do zbadania strat, jakie poniósł uniwersytet przez pokrajanie portretów.

Z kolei. Z dniem 1 lutego 1907 r. otwarto na przestrzeni Stróże-Nowy Zagórz pomiędzy stacyami Wolą Lużańską a Zagórzanami nowy przystanek osobowy Moszczenica dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Bilety jazdy będą wydawane na wymienionym przystanku, należytość za pakunki z przystanku Moszczenica będzie się opłacało na stacyi oddawczej.

Z teatru. W jutrzejszem przedstawieniu pięknej opery Puccini'ego „Cyganerya“ wystąpią gościnnie Irena Bohuss i August Dianni. — We środę premiera rozgłośnej tragedyi hr. Tołstoja „Car Fiodor Iwanowicz“ z panią Siemaszkową w roli „carycy“ i p. Wostrowskim w roli „cara“. Nowa wystawa.— We czwartek i w piątek „Car Fiodor Iwanowicz“. — W sobotę popołudniu powtórzoną zostanie dla młodzieży szkolnej tragedya Schillera „Zbójcy“ — a wieczorem „Traviata“ z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Augusta Dianni.—W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr“ — wieczorem „Carmen“ z p. Oleską i z gościnnym udziałem Augusta Dianni w partyi Jose'go. — Następną premierą będzie oryginalny utwór Adolfa Nowaczyńskiego „Starościc ukarany“, który grany był w Krakowie i Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Odkrycie drogocennego dzieła sztuki. Przybywa teraz Rzymowi nowo odkryte dzieło sztuki staro-greckiej, tak zwany „Discobolo della regina Biga“, a dzienniki tamtejsze rozpisują się szeroko o niezwykłej piękności tego posągu i sławią zasługę królowej Heleny w odkryciu tego arcydzieła. A stało to się tak: Niedaleko Ostii, w wiosce Castel-Porziano, posiada król włoski pałacyk myśliwski. Przebywając tam niedawno dla polowania, wyszedł z królową Heleną na wycieczkę pieszą i przypadkowo przypatrywała się para królewska robotnikom, zajętym rozbiórką jakiejś starorzymskiej, zapadłej willi, a przy tej sposobności królowa pierwsza spostrzegła w rumowiskach jakąś statuę marmurową. Kazała więc ostrożnie rumowiska usuwać, a w zapale swym sama jęła się tej pracy i nią kierowała. Po kilku godzinach pracy wydobyto z ziemi skarb nieoceniony; posąg marmurowy, któremu komisya znawców pierwszorzędne przyznała znaczenie. Jest to bowiem znakomita kopia marmurowa posągu, którego oryginał spiżowy, wykonany przez słynnego greckiego rzeźbiarza Mirona, zaginął bezpowrotnie. Kopia marmurowa, znaleziona przez królowę Helenę, ma być — wedle zdania rzeczoznawców — jeszcze piękniejsza, niż znana powszechnie drugia kopia, która znajduje się w muzeum watykańskiem, w sali „Della Biga“ pod nazwą „Discobolo“ *(Myrone)*. -- Królowa Helena zamierza odkrytą tak szczęśliwym trafem statuę „Discobola“ ofiarować do „Museo Nazionale delle Terma“ i wystawić to drogocenne dzieło sztuki trwale na widok publiczny.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W połowie bieżącego miesiąca urządzi gal. Towarzystwo muzyczne wieczór kwartetowy, w którego program wejdzie kwartet smyczkowy Beethovena nr. 6 op. 18 B dur, zaś z końcem lutego odbędzie się koncert III za rok 1906/7, na którym obok kilku nowości wykonaną będzie symfonia Haydna Es dur.

Pan, Ty, czy Wy? Pod takim tytułem zamieszcza *Kupiec polski* propozycyę p. Juliusza Grossego, kupca krakowskiego, aby zaprzestać używania zaimka „ty“ do dorożkarzy, posługaczy i wszystkich innych, nie stojących w bezpośredniej od nas zależności ludzi niższego od nas stanu, a do których nie wypada mówić „pan“ — i używać do nich w rozmowie zaimka „wy“. *Kupiec polski* oświadcza, że ta propozycya ogromnie podobała się w świecie mieszczańskim Krakowa, i że to już zaczęto tam wprowadzać w praktykę.

Czy konie mogą pływać z jeźdźcem na grzbiecie? Ilekroć mówi się lub czyta o Czarneckim, rzucającym się dla ratowania Ojczyzny przez morze, niemal każdy wyobraża sobie, że nasza kawalerya przepłynęła morską odnogę na grzbietach koni i tak też ta scena wyobrażona jest na licznych popularnych rycinach. Owóż przeciw możliwości tego, aby koń z rycerzem na grzbiecie mógł przepłynąć głęboką i szeroką wodę, przemawiał już Pasek, aliści na to nie zwracano uwagi. Teraz z okazyi sporu, jaki się w Rzymie z lokalnych powodów wyłonił, dowiemy się i my, czyli rzecz taka w zasadzie jest możliwą.

Oto redakcya *Giornale d'Italia* ogłosiła list otwarty pensyonowanego pułkownika kawaleryi, Achillesa Fazzari, który zwrócił uwagę na to, że błędne jest mniemanie, jakoby koń wojskowy mógł przepłynąć przez głęboką i szeroką rzekę, niosąc na grzbiecie jeźdźca w pełnem uzbrojeniu. Polemika, jaka się na ten temat wywiązała, zakończyła się wezwaniem do praktycznego rozstrzygnięcia sporu na Tybrze. Jeden z sportsmanów rzymskich oświadczył, że prędzej nawet przepłynie przez Tyber na grzbiecie konia, niż Fazzaro, uwieszony tylko u grzywy lub ogona zwierzęcia. Przegrywający ma zapłacić sto butelek szampana. Ten pojedynek wodny odbędzie się z końcem lutego, skoro tylko powietrze i woda się ocieplą.

Temperatura dnia 8 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 12, we Lwowie —12, w Tarnopolu —12, w Czerniowcach —10, w Wiedniu —5, w Salcburgu —7, w Gracu —2, w Pradze —2, w Tryeście + 2, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 10, w Budapeszcie — 5, w Berlinie —8, w Hamburgu — 8, w Monachium —6, w Zurychu — 7, w Genewie —5, w Lugano —1, w Anglii —2, w Paryżu — 8, w Biarritz —3, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech + 1, we Florencyi + 6, w Rzymie + 6, w Neapolu + 7, w Palermo + 11, w Madrycie — 4, w Sztokholmie —7, w Petersburgu — 6, w Wilnie — 14, w Warszawie —12, w Moskwie —13, w Kijowie —18, w Odesie —10, w Serajewie — 5, w Belgradzie —6, w Bukareszcie — 6, w Sofii — 4, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłali w dalszym ciągu: Emilia Moskwa z Mielca 2 K. 10 h., Brunek Geissler ze Stanisławowa (dla dzieci ociemniałego stolarza) 2 K. panie: Franciszka Sołdraczyńska i Helena z Lewickich Dębicka ze Lwowa 10 K. — Dotychczas złożono u nas na ten cel: **256 kor. 20 hal.**

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 6 R. w poł. — 2 R. w cieniu, + 5 R. na słońcu. Bar. 771. Nieruchomy. Pogodnie i słonecznie, ale ostry wiatr wschodni.

Poślubna poufałość.

— Ładnie się pan spisuje, jak słyszę!... W tydzień po ślubie mówi pan żonie: „ty bestyo, ty małpo!...“.

— No... przecież po ślubie możemy już sobie mówić „ty“... trudno, żebym do własnej żony mówił: „*Pani* bestyo! *pani* małpo!“.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Moralność pani Dulskiej“ Gabryeli Zapolskiej. — We wtorek „Cyganerya:“ opera w 4 aktach Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohus i Augusta Dianiego. — We środę po raz pierwszy „Car Fiodor Iwanowicz,“ tragedya w 5 aktach hr. A. K. Tołstoja, z panią Siemaszkową w roli carycy Ireny i p. Wostrowskim w roli cara. — We czwartek „Car Fiodor Iwanowicz“. — W piątek „Car Fiodor Iwanowicz.“ — W sobotę wyjątkowo o godz. 3 popołudniu „Zbójcy,“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera. Wieczorem „Traviata,“ opera Verdiego.— W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr.“ Wieczorem „Carmen,“ opera Bizeta. — W poniedziałek „Car Fiodor Iwanowicz“.—We wtorek „Eugeniusz Onegin“. — We środę po raz pierwszy „Starościc ukarany“, tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4ech aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

Z Filharmonii nam komunikują: Poważny i zajmujący program piątkowego koncertu mieści oprócz dzieł popularnych i organowych, jeszcze dzieła orkiestrowe (Rapsodya węgierska nr. 1 i Valse Rubinsteina). Bilety sprzedaje kasa Filharmonii.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Cierpki owoc“, komedya R. Bracca. — We środę „Dzika różyczka“ J. Blizińskiego i „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza. — We czwartek „Rycerze północy“ Henryka Ibsena. — W piątek „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej.—W sobotę „Mgła,“ „Antkowe wesele,“ „Pożegnanie“ i „Księżyc i słońce,“ jednoaktowe komedye Zygmunta Przybylskiego (nowość). — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes,“ komedya Conan Doyleya, wieczorem „Rycerze północy“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku,“ komiczny akt tresury koni, kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi.— Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Scoting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz,“ farsa.—10 wspaniałych atrakcyi. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lutego.

(Z). Ferment na giełdzie paryskiej z powodu fiskalnych projektów gabinetu p. Clemenceau nie ustaje. Urzeczywistnienie bowiem tych projektów będzie niesłychanem obciążeniem kapitału ruchomego i może zupełnie zniechęcić publiczność francuską do lokowania swych oszczędności w walorach państwowych własnego kraju. Niejeden bowiem pomyśli sobie, że skoro już ma koniecznie dzielić się z państwem swoim dochodem, to lepiej dlań będzie, gdy postara się o zwiększenie tego dochodu przez zakupno zagranicznych papierów, przynoszących wyższy procent. Wedle dzisiejszych depesz z Paryża, przedłożony Izbie projekt ministra finansów Cailloux zawiera między innemi postanowienie, że opłata stemplowa od walorów państwowych, wynosząca do tej pory 1%, wynosić ma na przyszłość 2% od wartości nominalnej.

Także doniesienia z giełd londyńskiej i berlińskiej, tudzież z Ameryki brzmiały dziś niepomyślnie, wobec czego tendencya targu tutejszego była od pierwszej chwili otwarcia obrotów słabą, a kursa spadły.

Między wielkiemi rafineryami nafty odbywają się teraz poufne pertraktacye co do tego, co zrobić, jeżeli przed 1 maja nie uda się odnowić kartelu naftowego. Istnieje projekt stworzenia w takim razie bloku samych wielkich rafineryi z wykluczeniem małych przedsiębiorstw, stawiających zbyt wygórowane żądania.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin. Obiega tu pogłoska, że minister Studt otrzyma dymisyę, a powodem jej ma być ta okoliczność, że liczba posłów polskich w parlamencie będzie większa niż była poprzednio. W sferach rządowych uważają więc, że polityka szkolna pana Studta nie tylko nie przyniosła żadnego pożytku państwu, ale przeciwnie, przyniosła mu szkody, bo rozdrażniła Polaków i utrudniła ich wynaradawianie.

(Depesze popołudniowe).

Graz. W niedzielę dnia 17 b. m. złoży minister kolei Derschatta w stowarzyszeniu właścicieli realności sprawozdanie poselskie jako poseł do Rady państwa i sejmu z miasta Gracu.

Minister Derschatta kandydować będzie do nowego parlamentu w II. okręgu wyborczym miasta Gracu.

Łódź. W sobotę wynikła między robotnikami, wracającymi z fabryk, kłótnia na tle partyjnem, zakończona strzelaniną. Jednego robotnika zabito, 4 ciężko zraniono.

W Radogoszczu wpadło do kantoru fabryki Sima czterech ludzi i zrabowało 400 rubli.

W Tomaszowie zastrzelono na ulicy z powodów partyjnych stolarza Iskierkę.

Warszawa. Rada ministrów zezwoliła na utworzenie w Warszawie tow. akcyjnego handlu lanem żelazem. Założycielami są Juliusz hr. Tarnowski, inż. Skibiński i Lilpop.

W sobotę przybył z Paryża do Warszawy pociąg towarowy, złożony z 41 wagonów, naładowanych armatami, zamówionemi przez rząd perski we Francyi.

Rzeżyca. Podczas napadu na urząd gminny w Michajłowie w pow. lucyńskim zabrano gotówką 1684 rubli i blankiety paszportowe. W miejscowym składzie monopolowym zabrano 315 rubli i wódek za 36 rubli.

Łódź. Od kilku dni jacyś nieznani młodzi ludzie obchodzą mieszkania prawyborców w I. cyrkule i pod groźbą rewolwerów zmuszają ich do wydania kartek wyborczych, które następnie wypełnione nazwiskami wyborców nieznanych lub niesympatycznych ogółowi zwracają właścicielom, nakazując znowu pod groźbą browningów głosować na wskazanych kandydatów skrajnej lewicy.

Petersburg. (Biuro Wolfa). Przy wyborach wyborców w Kurlandyi wybrała wielka własność 24 członków szlachty. Wyborcy, których wybrali chłopi, są wszyscy właścicielami 30 lub więcej dziesięcin ziemi. Są oni wprawdzie za reformami, ale przeciwko wywłaszczeniu. Robotnicy wybrali dwóch socyalistów. Miasta wybrały prawie samych postępowców, wśród których znajduje się 14 Niemców, 3 Rosyan, 4 żydów i 24 Łotyszów.

Satillieus (w departamencie Ardeche). Podczas przedstawienia teatru amatorskiego, gdy grano sztukę na tle wojny niemiecko-francuskiej, jeden z grających, który odgrywał rolę żołnierza pruskiego, został zastrzelony. Wdrożono dochodzenia karne.

Paryż. Wskutek odrzucenia przez Stolicę apostolską proponowanych przez ministra wyznań Brianda kościelnych kontraktów dzierżawy, zwróciło się wielu biskupów francuskich do Papieża z zapytaniem, czy zawarte już kontrakty mają być utrzymane w mocy, lub nie. Papież odpowiedział, że kontrakty te należy rozwiązać.

Paryż. Zmarły niedawno bankier Osiris zapisał instytutowi Pasteura nie 25 milionów, lecz rentę roczną 60.000 franków z przeznaczeniem jej na zbadanie choroby raka, gruźlicy i jeszcze innych zakaźnych chorób.

Paryż. Masonerya ogłasza z tryumfem, że emir Afganistanu wstąpił wczoraj do loży masońskiej. Zapomina jednak wyjaśnić, że emir mniema, iż masonerya ma tylko te humanitarne cele, które na swym szyldzie wypisuje, nie wie zaś zgoła, że dąży ona do zniszczenia wszystkich religij, zwłaszcza zaś katolickiej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 11 lutego. A. hr. Stadnicki z Krakowa. M. Brykczyński z Zagwoździa. PP. Teodorowicz ze Stanisławowa. R. Adamscy z Bóbrki. Dr. Rubczyński z Tarnopola. L. Kleber z Neuchatel. Dr. Bumbac z Suczawy. A. Bogdański ze Złoczowa. W. Bogdański z Przemyśla. B. Rozwadowski ze Stanisławowa. Z. Sroczyński z Korytnik. P. hr. Koziebrodzka z Podhajczyk. T. Ziemięcki z Krakowa. P. hr. Karnicka z Brodów. Dr. Bier z Krakowa. S. Żuk-Skarszewski z Żukowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 11 lutego. N. Dubicki z Rosiatycz. A. Iwański i J. Barsowie z Krakowa. T. Lipski ze Stanisławowa. Z Łoziński z Rzeszowa. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. A. Bazanowie z Kijowa. H. Talhamer z Wiednia. W. Hochfeld z Rzeszowa. M. Rukenstein z Czerniowiec. F. Neppes z Reichenbergu. J. Krzysztofowicz z Artasowa. E. Weisselberg z Załucza. B. Powroźnicka z Jarosławia. A. Weiss z Bochni. S. Stocker, W. Neronowicz i N. Rosental z Borysławia. E. Kuźnicki z Lipska. A. Tyszkowski z Żółkwi. E. Dobrzyński z Łukowy. B. Rzepecka z Poznania. G. Demianowicze z Kiszyniewa. K. Malczewski z Podhajec. F. Trzciński z Gdyczyna. T. Malecki z Koszlak. J. Arkaner z Budapesztu. K. Schraut i O. Schein z Wiednia. J. Zaleska z Podola. J. Jaruzelski z Samodżan.

Budapeszt 11 lutego (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·55—7·56, na maj 7·56—7·57, na październik 7·85—7·86; żyto na kwiecień 6·82—6·83, na październik 6·78—6·79; owies na kwiecień 7·55—7·56, na październik 6·70—6·71; kukurudza na maj 5·25—5·26, na lipiec 5·39—5·40. Rzepak na sierpień 13·00—13·15. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: silniejsza. — Usposobienie: silne. — Pogoda: zimno.

Wiedeń 11 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00, 00·00—00·00. — Spirytus 41·80—42·40 (utrzymany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 lutego.

Marki 117.57, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 686·50, węg. zakł. kred. 834·50, anglobanku 316·50, unionbanku 588·50, bankvereinu 569.50, länderbanku 468·50, kolei państw. 685·25, lombardy 165·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 425·00, alpiny 619·75, Rima Muranyi 570·00, prag. T. żel. 2648·00, losy tureckie 168·50, ruble 253.25. Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska na r. 1907 86·00.

Lwów 11 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330·— do 400·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·30—100·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96·70, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Dobrze, Verze Courtenay'u — wołał głosem drżącym od mozolnie powściąganego gniewu — dobrze, drażnij nisko urodzonego plebejusza, dorobkiewicza, bo później tem pokorniej za to ugniesz wyniosłą twą dumę, proszące go o podyktowanie warunków, które cię od wstydu ochronią, dobrze, próbój lekceważyć potęgę, którą potem będziesz czuł do końca życia, rozumiesz to, do końca życia! Zemsta jest słodką zarówno dla bogacza, jak dla ubogiego, słodką dla rządcy niskiego pochodzenia, który przed ośmnastu laty ośmielił się podnieść oczy na siostrę swego pana i pryncypała, odważył się czcić ją i kochać z taką siłą, z jaką dziś nienawidzieć potrafi! — Ha, odpłacono mu wzgardą, wzgardą tak straszną, jak ta, którą mnie dzisiaj chcesz do ostateczności doprowadzić, a jednak, powtarzam, strzeż się, przyjdzie bowiem niedługo chwila taka, iż będziesz zazdrościł tym, co noszą nieznane imiona, bo na nie hańba nie tak ciężko spada!

— Cóż za długi wstęp— zauważył Vere z chłodnem szyderstwem, niezmieniając bynajmniej postawy. Ani jeden rys twarzy jego nie drgnął, ani jeden muskuł się nie poruszył, oczy tylko mocnym, groźnym gorzały blaskiem. — Zapominasz pan, iż dzieje młodzieńczych twych uczuć i zarozumiałości nie mogą mnie zajmować wcale.

— Nie? A zatem posłuchaj Verze Courtenay'u — wołał z wyrazem szatańskiej radości w małych, przenikliwych swych oczach, z piętnem śmiertelnej nienawiści w każdym rysie chudej pomarszczonej twarzy. — Słuchaj: pryncypałem owym był hrabia Hayleton, twój ojciec, rządcą, co się tak strasznej dopuścił zarozumiałości, ja, Robert Gale, pokochałem zaś przyrodnią siostrę milorda, a twoją ciotkę, piękną Weronikę Courtenay. Dumny hrabia wypędził mnie haniebnie, nie przeczuwając, że siostrę jego i tak nie lepszy los czeka, poślubiła bowiem później włoskiego rzeźbiarza, potomka starej wprawdzie, lecz zupełnie zubożałej rodziny. — Alessandro dall'Aste sprytniejszym był odemnie, obawiając się bowiem oporu rodziny wykradł Weronikę i do swej oddalonej wywiózł ojczyzny. Janina Castiglione dall'Aste jest ich córką. Aha, zadrżałeś pan nareszcie i pojąłeś o co chodzi? Czy opowiadanie moje i teraz jeszcze nie zajmuje cię wcale?

Vere poruszył się żywo, ręce wyciągając przed siebie, a na usta jego wybiegł okrzyk:

— Wielkie nieba, czyż to być może!

Zapomniał o obecności drugiej osoby, stracił świadomość wszystkiego wobec błyskawicy światła, która tłomacząc mu wiele niezrozumiałych dotąd rzeczy, sparaliżowała chwilowo siły fizyczne i umysłowe. Trwało to jednak sekundę zaledwie. Jedno spojrzenie rzucone na rysy lichwiarza, dziką rozjaśnione radością, zbudziło go napowrót do rzeczywistości życia i dało poznać zamiary tego ostatniego, odsłoniło piekielny projekt jego zemsty. Tak, on przez wstyd Janki, wstyd najbliższej krewnej, chciał okryć niesławą imię Courtenay'ów. Smutny, bolesny uśmiech rozjaśnił oczy młodego człowieka, niedosięgnięty jednak ust zaciśniętych. Cofnąwszy się napowrót, wsparł wysmukłą swą postać o kratę sztachet, ręką zaś ujął pręt ich najwyższy z siłą, która z delikatnych jego palców kleszcze nieledwie czyniła.

— Czy masz pan na to dowody? — zapytał. Głos jego był pozornie spokojny i poważny, bystre jednak oko pokątnego doradcy dostrzegło w nim z radością odcień moralnego zgnębienia.

— Dowody, jakie posiadam, wystarczyłyby nietylko tobie, panie Courtenay, lecz zarazem i sądom, mam też nadzieję, iż zadowolą one w zupełności kanclerza państwa i urząd opieki nad sierotami. Wszak istnieje majątek, który przynależy jej z prawa, a może być potrzebnym z chwilą, gdy ty się nią znudzisz i porzucisz kobietę, jak rzecz zabawkę. Urząd kanclerski powróci jej wtedy własność niezaprzeczoną, zuboży was zupełnie, ojciec pański bowiem oddawna część swą utracił, a to, co ma, do siostry powinno było należeć. Nie odda jej to wprawdzie szacunku ludzkiego i uczciwego imienia, ale w każdym razie zabezpieczy przynajmniej wychowankę moją od śmierci głodowej.

— Milcz starcze, jeżeli własne cenisz życie! — przerwał Vere gwałtownie z taką surowością, iż lichwiarz cofnął się mimowolnie. — Jeżeli mam wierzyć, że wszystko to nie jest ohydnem kłamstwem, pokaż jakiekolwiek dowody.

— I owszem, panie Courtenay, miło mi wykazać panu czarno na białem, kim jest w rzeczywistości pańska cioteczna siostra, z której dziś zrobiłeś co? Niech twoje sumienie odpowie! Biedna Janka! Poczekaj, panie Courtenay, niech ci ręce tak nie drżą, bo przecież wy dyplomaci zwykliście się szczycić krwią zimną i panowaniem nad sobą.

— Radzę panu zanadto w tę zimną krew nie ufać — zauważył Vere spokojnie, ponimo, iż blady nawet blask księżyca nie mógł ukryć niebezpiecznego blasku, jakim oczy jego gorzały.

Pokątny doradca wyjął z kieszeni pakiecik papierów i podał je swemu przeciwnikowi. Poczuwszy cenne te dowody w ręku, Vere uczuł, iż krew mu uderza do głowy, a ręce drżą silniej jeszcze, wszak od nich zależał los jego i droższej mu nad wszystko kobiety. A jednak nie zdradzając miotającego nim wzruszenia, zauważył surowo:

— Bawiłeś się, jak widzę, w kradzione dzieci mr. Gale? Piękna rola, niema co mówić. Zapomniałeś tylko, iż przestępstwo tego rodzaju przewidziane zostało przez kodeks karny, który na złoczyńcę surową nakłada karę, szczególniej jeżeli dziecko do szlacheckiej rodziny należy.

— Masz mię pan chyba za ograniczonego szaleńca — brzmiała szorstka odpowiedź. — Nie należę do ludzi, którzyby z prawem w dobrowolne wchodzili zatargi, pochlebiam sobie, iż za wiele mam sprytu na to. Jeżeli chcesz pan uczynić mnie odpowiedzialnym kryminalnie, musisz wpierw ogłosić całemu światu, dać poznać waszym wyłącznym arystokratycznym kółkom, że wykradłeś swoją własną siostrę cioteczną, i że ona do tej pory nie jest twoją żoną. Musisz jednem słowem cześć swoją i honor dobrowolnie zmieszać z błotem, w proch obrócić, zupełny twój upadek dopiero, poniżenie całej twej rodziny, mogłoby ściągnąć na mnie jakąkolwiek odpowiedzialność. A wtedy, wtedy zniosłbym ją z najwyższą rozkoszą. Jak więc widzisz mój panie, nie ja od ciebie, ale ty odemnie jesteś zależnym, jedno bowiem moje słowo może poruszyć tysiące, czyniąc imię Janiny dall'Asta i rycerskiego jej brata przedmiotem ogólnych uwag i plotek. Czy rozumiesz to panie Courtenay?

Vere zatrzymał przez chwilkę wzrok swój na tryumfujących rysach lichwiarza, poczem opuścił go również wolno, mówiąc z naciskiem:

— Sąd o tem, co rodziny mojej dotyczy, do mnie należy panie Gale. Wpierw jednak zachciej mi powiedzieć, jakim sposobem miss Castiglione znalazła się w twej mocy?

— Jakto, więc nazywasz ją jeszcze dawnem nazwiskiem? — przerwał zuchwale. — Słowo honoru, mr. Courtenay, można ci zimnej krwi powinszować. Zresztą i owszem, skoro pan życzysz sobie wiedzieć, objaśnię cię i pod tym względem. Po oddaleniu się od lorda Hayleton'a zostałem wysłany przez nowego mego pryncypała za interesami do Grecyi. Podczas podróży spotkałem się z dawną moją ukochaną, niech cię wyraz ten nie drażni Verze Courtenay — otóż z dawną mą ukochaną — Weroniką dall'Aste. Mąż jej zginął w nieszczęśliwym wypadku oddawna, ona sama zaś dogorywała zwolna na suchoty. Zmarła też w oczach moich, pozostawiając jedyne dziecię, Janinę, nazwaną tak podobno na cześć jakiegoś poematu. Ponieważ Weronika opuściła potajemnie dom brata, rozgniewanego strasznie tym „mezaliansem“, a mąż jej zmarł wkrótce później, majątek przeto nigdy nie został jej oddanym. Umierając prosiła mnie, abym się zaopiekował chwilowo jej córeczką, a zawiózłszy ją do Anglii, oddał ją w ręce lorda Courtenay'a. Wtedy to spostrzegłem, iż zemstę poprzysięgłą zapomocą Janki z łatwością przyjdzie mi wykonać. Zabrałem kilkoletnią sierotkę do siebie, a zawiadomiwszy ojca pańskiego o zgonie jego siostry i dziecka zarazem, zacząłem wychowywać Jankę jako moją siostrzeniczkę. Wtedy, gdy namyślałem się właśnie, co mi dalej uczynić wypada, zjawiłeś się ty panie Verze Courtenay, a olśniony czarnemi oczami Janki, sam mi do wykonania planów mych dopomogłeś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obwieszczenie

licytacyi na oddanie w dzierżawę dóbr Trześniów i Buków.

1. Celem wydzierżawienia na lat 12 dóbr Trześniów i Buków, położonych w powiecie brzozowskim, począwszy od 1 maja 1907, rozpisuje c. k. Namiestnictwo, jako władza sprawująca zarząd tej fundacyi, publiczną licytacyę na podstawie ułożonych w tym celu szczegółowych warunków licytacyjnych.

2. Licytacyę przeprowadzi c. k. Starostwo w Brzozowie dnia 14 marca 1907, o godzinie 9-tej przed południem, na podstawie ofert pisemnych, lub ustnych.

3. Przedmiotem licytacyi będzie dzierżawa wszystkich gruntów powierzchni około 640 morgów i budynków bez inwentarzy i bez lasów.

4. Cenę wywołania czynszu, stanowi suma szesnastu tysięcy pięciuset (16.500) koron, wadyum zaś, które ma się do oferty dołączyć, a które w razie jej przyjęcia będzie stanowiło także kaucyę na zabezpieczenie dotrzymania warunków licytacyjnych, względnie na dotrzymanie mającej się zawrzeć umowy, oznacza się na sumę jednorocznego ofiarowanego czynszu, która to suma nie może być jednak niższą, jak szesnaście tysięcy pięćset (16.500 K.)

5. Powyższe dobra wraz z budynkami mogą być oglądane przed licytacyą za zgłoszeniem się u teraźniejszego zarządcy tych dóbr Wp. Stan. Bobowskiego względnie u JW. P. Mieczysława Urbańskiego w Haczowie, jako u kuratora fundacyi.

6. Szczegółowe warunki licytacyjne znajdują się we wszystkich krajowych c. k. Starostwach, jak nie mniej w Magistratach we Lwowie i Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza